



PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

## TREŚĆ

BOLESŁAW HOWORKA: Z problematyki kierowania biblioteką (I) . . . . .	71
PIOTR BIERCZYŃSKI: Zakupy książek w zakładowych bibliotekach związkowych . . . . .	74
MARIA GUTRY: Izba pamięci Marii Kownackiej . . . . .	78
BARBARA JAROSZ: Uaktualnienie klasyfikacji w katalogach biblioteki szkoły podstawowej . . . . .	79
DANUTA WERESZCZYŃSKA-CHORYŃSKA: „... Tobie gram, najpiękniejsze z urojonych miast...” Materiały do wieczoru literacko-muzycznego . . . . .	82
<i>NIEDALEKO GMINY</i>	
Czy podzwonne dla punktów bibliotecznych (JAN BURAKOWSKI) . . . . .	89
<i>WŚRÓD KSIĄŻEK</i>	
Józef Szocki: Biblioteki publiczne Dolnego Śląska w systemie oświaty i kultury (1945—1974) (JERZY W. ZAWISZA) . . . . .	91
Książka w procesie komunikacji społecznej (LEON SZKOT) . . . . .	93
<i>SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT</i>	
abe: Dwie rocznice . . . . .	94
Pamięci Heleny Wolańskiej . . . . .	98

# PORADNIK BIBLIOTEKARZA

4  
309-391

ROK XXXIV

PAŹDZIERNIK

1982

BOLESŁAW HOWORKA  
POZNAŃ — BIBLIOTEKA AKADEMII MEDYCZNEJ

## Z PROBLEMATYKI KIEROWANIA BIBLIOTEKĄ (I)

### Wstęp

Opracowanie to stanowi kontynuację podjętego w „Poradniku Bibliotekarza” (nr 10/81, 11—12/81, 1/82) tematu: *Wybrane problemy organizacji pracy w bibliotece*.

Prezentacja kilku teoretycznych zagadnień związanych z problematyką kierowania, na przykładach wziętych z pracy bibliotekarskiej pozwoli zainteresowanym na bliższe poznanie tych ważnych spraw. Zajęcie się nimi jest na pewno celowe, ponieważ wiele osób stale jeszcze uważa, że kierowanie, zarządzanie to praca łatwa i nie wymagająca specjalnego przygoto-

wania, że — aby być dobrym zwierzchnikiem — wystarczy tylko orientować się w problematyce stanowiącej przedmiot działania instytucji, którą zamierza się kierować, w końcu, że wystarczy tylko być dobrym fachowcem w danej dziedzinie — zatem im lepszym jest się fachowcem, tym lepiej jest się przygotowanym do objęcia stanowiska kierowniczego.

Na stanowisku kierowniczym w dużej jednostce organizacyjnej potrzebne są głównie kwalifikacje kierownicze. Natomiast im niżej zstępuje się po szczeblach hierarchii służbowej, im mniejszą jednostką organizacyjną się kieruje, tym większego znaczenia nabierają kwalifikacje techniczne, tzn. znajomość zawodu, i w coraz mniejszym stopniu potrzebne są kwalifikacje kierownicze. Zajmując szeregowo stanowisko pracownicze nie musi się wykazywać uzdolnień menadżerskich—ewentualne umiejętności kierownicze będą przydatne jedynie do zorganizowania swojej własnej pracy. Pogląd ten został zilustrowany przez Fayola następującym schematem:

Kierownik zwierzchni  
(np. dyrektor biblioteki)

Kierownik pośredni  
(np. kierownik oddziału)

Pracownik bezpośredniego dozoru  
(np. kierownik sekcji, filii)



Toteż wyszydzany często pogląd, że dyrektor to zawód, nie zawsze i nie w każdym aspekcie zasługuje na potępienie. Menadżer to zawód bardzo trudny, wymagający wszechstronnego przygotowania. Złe jest, jeśli na stanowiska kierownicze wysuwa się ludzi, którzy nie mają odpowiedniego przygotowania, nie są fachowcami w danej dziedzinie (a zdarza się, i to często!), nie mają nawet niezbędnego wykształcenia, ale z jakichś, często nie ujawnionych publicznie względów „muszą” takie stanowisko zajmować.

Umiejętność kierowania ludźmi to trudna sztuka i odpowiedzialna praca wymagająca solidnego przygotowania. W tym celu utworzono w uczelniach zakłady, których zadaniem jest prowadzenie pracy naukowej i działalności dydaktycznej z zakresu nauki zarządzania i organizacji. Działają i u nas instytuty, katedry i zakłady zajmujące się problematyką organizacji pracy i zarządzania, ale czy rzeczywiście możemy stwierdzić, że właściwie kształcimy kadrę kierowniczą, czy możemy się pochwalić posiadaniem kadry przygotowanej do pracy w różnych zakładach, w różnych zawodach — kadry kierowniczej z prawdziwego zdarzenia? M. in. czy przygotowujemy kadrę kierowniczą dla bibliotek?

I jeszcze jedna uwaga. Żaden pracownik, nawet ten, któremu nikt nie podlega, a który ma do wykonania określony zakres pracy, zadania dobrze mu znane, nie stanie się dobrym pracownikiem, jeśli nie będzie umiał zorganizować swojej pracy, swego osobistego działania w ramach instytucji, jeśli działania jego nie będą przemyślane, ekonomiczne, celowe.

### Kierowanie i zarządzanie

Kierowanie to oddziaływanie na podwładnych, aby zachowywali się tak, jak sobie tego życzy przełożony.

Z powyższej definicji wynika, że nie może być mowy o kierowaniu, jeśli nie powierzy się konkretnej osobie — kierownikowi — chociażby jednego pracownika albo też zespołu pracowników jako podwładnych. Nie można być kierownikiem, jeśli nie kieruje się ludźmi, jeżeli nie ma się podwładnych.

Definicja encyklopedyczna mówi (*Encyklopedia organizacji i zarządzania*. Warszawa 1981 s. 207): „Kierownik, zwierzchnik lub podmiot kierujący danego zespołu ludzkiego będącego organizacją formalną...”

J. Kurnal (*Zarys teorii organizacji i zarządzania*. Warszawa 1969 s. 259) stwierdza: „W przypadkach kiedy obiektem kierowania jest jeden człowiek lub zespół ludzi, kierującego należałoby nazwać kierownikiem, natomiast wówczas, gdy obiektem kierowania nie jest ani pojedynczy człowiek, ani zespół ludzi, kierującego należałoby uważać za kierowcę”.

Stąd stwierdzenie, że ktoś czymś „kieruje” (wyrażenie potoczne), nie oznacza wcale, że ten ktoś jest kierownikiem. Autobusem kieruje kierowca, punkt biblioteczny o obsadzie jednoosobowej prowadzi — bibliotekarz.

Wielokrotnie spotykałem się z poglądem, że kierować można substancją, zasobami rzeczowymi, także biblioteką jako instytucją. Pogląd ten głoszą także niektórzy bibliotekarze.

Należy jeszcze raz podkreślić — nie można być kierownikiem, jeśli nie jest się zwierzchnikiem, nie można być kierownikiem, jeżeli tylko zarządza się zasobami materialnymi (zasoby to przedmioty używane do osiągnięcia celu: ludzie, materiały, narzędzia — aparatura, energia itp.).

Jak z tego wynika, zarządzanie dotyczy nie tylko ludzi, lecz również przedmiotów, lokali, ich urządzeń, znajdujących się w tych lokalach zbiorów materiałowych, także i materiałów bibliotecznych. Encyklopedyczna definicja tego terminu brzmi następująco: „Zarządzanie, działanie polegające na dysponowaniu zasobami” (T. Pszczołowski: *Mała encyklopedia prakseologii i teorii organizacji*. Wrocław 1978 s. 288).

Trzeba także podkreślić, że kierowanie jest możliwe wyłącznie w ramach więzi służbowej między przełożonym a podwładnym. Nie jest podwładnym dyrektora biblioteki głównej szkoły wyższej oddelegowany przez warsztaty naprawcze uczelni rzemieślnik dokonujący np. naprawy regałów; on tylko realizuje konkretne zlecenie. Rzemieślnik ten może stać się podwładnym dyrektora biblioteki w sytuacji, gdy jego etat zostanie przekazany do tego zakładu, a pracownik — podporządkowany dyrektorowi.

Celowe wydaje się tutaj wyjaśnienie jeszcze jednego pojęcia: przewodzenie. Wycieczce w Tatry przewodzi przewodnik; nie łączy nas z nim umowa o pracę, więź służbowa, ale konkretna umowa o usługę zleconą organizacji turystycznej, której przewodnik jest pracownikiem. Charakterystyczne dla przewodzenia jest to, że do podporządkowania się przewodnikowi zobowiązujemy się dobrowolnie, zawierając umowę, która pozwala nam również na określonych warunkach wycofać się z imprezy.

Rozróżniamy różne style kierowania:

Do przeszłości należy w zasadzie styl paternalistyczny (spotykamy się z nim jeszcze w Japonii), polegający na traktowaniu podopiecznych tak, jakby byli członkami rodziny; zobowiązuje on zwierzchnika do zorganizowania podwładnym nie tylko warsztatu pracy, ale także życia poza zakładem pracy, troszczenia

się, aby podwładni mieli gdzie mieszkać, co jeść itd.

Styl autokratyczny to taki, w którym pracownikowi dyktuje się z góry sposób działania, nie dopuszcza się go do dyskusji nad wydawanymi poleceniami, dokładnie kontroluje się ich realizację, nadzoruje się cały tok postępowania podwładnego. Szef — autokrata narzuca podwładnym swój punkt widzenia, wymaga bezwzględnie podporządkowania się rozkazom.

Styl demokratyczny (integracyjny) polega na tym, że kierownik stwarza u swoich podwładnych poczucie wspólnoty interesów, stara się oddziaływać na nich w taki sposób, aby czuli się współodpowiedzialni za wyniki działania zakładu.

Ze stylem konsultatywnym mamy do czynienia, gdy kierownik jest doradcą i w tej roli przede wszystkim występuje wobec swoich podwładnych.

Styl liberalny prezentuje kierownik, który daje wolną rękę podwładnym, nie wtrąca się do ich pracy, nie ingeruje, chyba że jest to szczególnie uzasadnione.

Trudno jest wskazać najlepszy sposób postępowania. Zwierzchnik działa z zasady pod naporem sytuacji; czasami musi być autokratą, na dłuższą metę na pewno lepszy jest styl demokratyczny, demokratyczno-konsultatywny, a w niektórych sytuacjach, w odniesieniu do określonych zespołów pracowników — styl liberalny. Ważne jest tutaj także, kim są podwładni. W bibliotece są to najczęściej koledzy, osoby o podobnym przygotowaniu zawodowym, dobrze znający swoje zadania, cele instytucji. Stąd też w bibliotece powinien przeważać liberalny styl zarządzania, w połączeniu z elementami stylu demokratycznego (wszyscy działamy jako pracownicy kultury, to nasz wspólny cel) i konsultatywnego.

Dyrektor biblioteki ponosi odpowiedzialność za pracę zakładu. Zasada jednoosobowego kierowania polega na skoncentrowaniu w jednym ręku odpowiedzialności za wykonywanie zadań i za właściwe funkcjonowanie jednostki organizacyjnej, jej komórek organizacyjnych. Zakłada ona istnienie jednego zwierzchnika nad każdym zespołem pracowników wykonującym wspólne zadania.

Zasada jednoosobowego kierownictwa pozostaje w ścisłym związku z działaniami na rzecz kolegiального przygotowania decyzji; kierownik zakładu wraz z określonym zespołem rozwiązuje trudniejsze sprawy, bardziej skomplikowane sytuacje, poważniejsze problemy. Powinien on korzystać z opinii osób kompetentnych, fachowych współpracowników, a także przedstawicieli użytkowników. Organ kolegialny nie powinien być absorbowany sprawami prostymi, wymagającymi działań szybkich, bieżących; te zagadnienia

muszą być pozostawione kompetencji jednoosobowego organu zarządzającego — dyrektora. Podejmowanie decyzji kolegialnych uzasadnione jest tylko w sprawach najwyższej wagi, skomplikowanych, wywołujących długotrwałe skutki.

Dyrektor biblioteki musi się liczyć z opiniami, z decyzjami organów kolegialnych, musi także umieć dobrze z tymi organami współpracować. W żadnym przypadku nie wolno mu lekceważyć członków tego zespołu ani zdania specjalistów wchodzących w jego skład.

Sprawami błahymi nie wolno także absorbować kolegium bibliotecznego, komisji lub rady bibliotecznego bądź innego statutowego ciała kolegiального działającego w bibliotece. Biblioteka jest zakładem państwowym, wykonującym określone przez ustawę o bibliotekach zadania na rzecz użytkowników. Dlatego też dyrektor biblioteki i bibliotekarze muszą liczyć się z opiniami kolegialnych organów bibliotecznego, uzależniać w określonym stopniu swoje decyzje i działania od ich opinii, zapewnić w nich udział użytkowników.

### Autorytet zwierzchnika

Władza zwierzchnika pozostaje w ścisłym związku z zajmowanym przez niego stanowiskiem. Zakres tej władzy wynika z przepisów lub z zakresu czynności.

Zakres władzy dyrektora biblioteki wynika najczęściej ze statutu albo z postanowień regulaminu organizacyjnego biblioteki. I w tej kwestii sprawa jest jasna, rozstrzygnięta przez odpowiednie przepisy. Sprawą znacznie trudniejszą jest uzyskanie autorytetu u podwładnych. Autorytet nie wynika z przepisów, z treści zarządzeń, statutów i regulaminów; autorytet jest właściwością człowieka, jego cechą osobistą. Kierownik z autorytetem — to osoba, której polecenia wykonywane są chętnie. Podwładni uznają jego wiedzę fachową, doświadczenie i takie walory osobiste jak: dotrzymywanie słowa, sprawiedliwość w ocenie pracowników, dbałość o interesy zespołu itp.

W bibliotece zakres władzy każdego kierownika oddziału jest identyczny, ale jeden z nich może wyrobić sobie wysoki autorytet wśród pracowników, drugi takiego autorytetu nie osiągnie nigdy. W takim układzie decyzje pierwszego wykonywane będą chętnie i bez dyskusji, decyzje drugiego — z wątpliwościami, jego polecenia będą dyskutowane, zmieniane, kierowany przez niego zespół pracowników będzie się bardzo trudno konsolidował, będzie miał różne kłopoty.

Autorytet zwierzchnika może pochodzić z trzech odrębnych źródeł:

1. Autorytet formalny nabywa przełożony przez sam akt nominacji, np. na stanowisko dyrektora biblioteki.

2. Autorytet wiedzy wynika z posiadanego wykształcenia, bądź z praktycznych osiągnięć danej osoby; np. kierownik oddziału bibliografii może imponować współpracownikom umiejętnością szybkiego i właściwego opracowywania materiałów, może być autorem lub współautorem wydanych już kilku tomów uznanej bibliografii itp.

3. Autorytet osobisty przelozony zdobywa swoim postepowaniem, swoimi cechami osobowosci. Ten rodzaj autorytetu jest najwazniejszy i najtrudniejszy do osiagniecia.

(c.d. w następnym numerze)

PIOTR BIERCZYŃSKI  
ŁÓDŹ

## ZAKUPY KSIĄŻEK W ZAKŁADOWYCH BIBLIOTEKACH ZWIĄZKOWYCH

(na przykładzie miejskiego województwa łódzkiego)

Prawidłowa działalność bibliotek, w tym zakładowych bibliotek związkowych, zdefiniowana jest odpowiednim pomieszczeniem i wyposażeniem, wielkością i atrakcyjnością księgozbioru, kwalifikacjami kierownictwa biblioteki, personelu bibliotecznego. Jednym z podstawowych zadań biblioteki służącym zaspokajaniu potrzeb czytelniczych są oczywiście zakupy uzupełniające księgozbiór. Obecnie niestety poważna część zakładowych bibliotek związkowych została potencjalnie i faktycznie zagrożona — zakupów książek nie dokonuje się z powodu braku funduszy.

Zasady organizacji i prowadzenia zakładowych bibliotek związkowych (ZBZ) w roku 1981 określała nadal — przyjęta Uchwałą CRZZ — *Instrukcja* z dnia 9 kwietnia 1975 r. Jej główne sformułowania dotyczące zakupu nowości wydawniczych gwarantowały prawie do końca 1980 r. prawidłowe funkcjonowanie tych placówek. Środki na zakup książek i czasopism zapewniał zakład pracy z zakładowego funduszu socjalnego, a także rada zakładowa ze swego budżetu. Podstawą do ustalania kwot były możliwości finansowe zakładu pracy, średnia cena książki zakupionej w roku poprzednim oraz stan ilościowy aktualnych i potencjalnych czytelników na koniec roku poprzedniego.

Biblioteka związkowa miała kupować w każdym roku nie mniej niż 50 wol. na każde 100 osób będących jej czytelnikami. Jako średnią liczbę czytelników przyjmowano 25% ogólnej liczby pracowników. Wskaźnikiem pomocniczym, który należało uwzględnić przy określaniu wielkości zakupów, była również liczba czytelników potencjalnych — pracowników danego zakładu pracy, członków ich rodzin, emerytów i rencistów. Powyższy pomocniczy wskaźnik ilościowy służył do ustalenia rzeczywiście minimalnego poziomu zaku-

pów, zresztą w bibliotekach wielu zakładów nie realizowanego.

Zakłady pracy i rady zakładowe zostały zobowiązane do zabezpieczenia odpowiednich środków na początku roku budżetowego, co umożliwić miało systematyczne dokonywanie zakupów w ciągu całego roku.

W drugiej połowie 1980 i w r. 1981 na skutek zmian organizacyjnych w ruchu związkowym realizacja *Instrukcji* w zakładach pracy zależała od interpretacji jej poszczególnych punktów ze strony nowo powstałych związków zawodowych. W niektórych zakładach finansowanie zakupów książek uzależnione było od subiektywnych ocen, od planów działaczy związkowych w sprawie kształtu nowej kultury związkowej.

Oprócz *Instrukcji* — regulującej całość kształt działalności placówek związkowych — sprawy powiększania zbiorów bibliotecznych ustalały w sposób „pewniejszy” następujące zarządzenia:

- Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2 XI 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu socjalnego i zakładowej działalności socjalnej;
- Wytyczne nr 74 Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 31 XII 1973 r. w sprawie kierunków i zasad prowadzenia zakładowej działalności socjalnej;
- Zarządzenie Nr 44 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 XI 1976 r. w sprawie zakładowej działalności socjalnej o charakterze kulturalno-wychowawczym. Zgodnie z tym Zarządzeniem koszty działalności kulturalno-wychowawczej zakłady pracy finansowały z zakładowego funduszu socjalnego. Działalność ta obejmowała m. in. prowadzenie bibliotek zakładowych. Środki na zakup książek mogły być

również przekazywane przez organizacje związkowe i inne organizacje społeczne na podstawie decyzji rad zakładowych oraz właściwych instancji innych organizacji społecznych.

W Łodzi w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. L. Waryńskiego zarejestrowanych było 100 zakładowych bibliotek związkowych, które podlegały jej nadzorowi merytorycznemu. Sieć tych placówek wyrównuje w pewnej mierze luki w rozmieszczeniu bibliotek publicznych, zwiększając beletrystyczne i popularnonaukowe zasoby biblioteczne województwa. Ogółem w 100 ZBZ zatrudnionych było 125 pracowników, w tym 88 na pełnym etacie w 63 placówkach i 37 prowadzących biblioteki w niepełnym wymiarze godzin.

Chociaż niepokojące głosy o „likwidacji” dotychczasowej działalności kulturalnej w zakładach pracy, o rychłym zamknięciem bibliotek związkowych dochodziły z części zakładów pracy i instytucji związkowych, to jednak w r. 1981 sieć ZBZ miejskiego województwa łódzkiego uległa tylko nieznacznej zmianie. Została zlikwidowana jedna biblioteka (4200 wol.) o bardzo złych warunkach lokalowych i niskich wynikach czytelniczych. Spadła liczba czynnych punktów bibliotecznych z 57 w r. 1980 do 33 w r. 1981, w tym liczba punktów o obsadzie etatowej — z 20 do 15. Zamykanie punktów bibliotecznych spowodowane było, brakiem chętnych do ich prowadzenia, bardzo niskimi wynikami pracy, przeznaczaniem pomieszczeń na inne potrzeby zakładu.

Poprawiła się sytuacja lokalowa 7 placówek, w tym 4 bibliotek środowiskowych. Nadal jednak około 17 bibliotek wymaga szybkiej zmiany lokalizacji, przemieszenia do oddziałów o największej liczbie zatrudnionych, bliżej portierni i głównych zakładowych ciągów komunikacyjnych czy też osiedli mieszkaniowych. W wielu placówkach konieczne jest dokonanie generalnych remontów, powiększenie lokali.

Na koniec roku 1981 ZBZ posiadały zasoby liczące 954 672 wol., w tym 882 956 książek beletrystycznych i popularnonaukowych oraz 71 716 wol. wydzielonych zbiorów fachowych. Z tej całości 54% skupiało się w 27 placówkach posiadających 10—36 tys. wol. W 33 bibliotekach udostępniany księgozbiór liczył 1,5—5 tys. książek.

Rok 1981 dla ZBZ miejskiego województwa łódzkiego zaznaczył się szczególnie niekorzystnie w zakresie zakupu nowości wydawniczych — dokonało go tylko 65 bibliotek. Najbardziej niepokojący jest fakt, iż gwałtownie wzrosła liczba bibliotek, które nie zakupiły książek w ogóle — z 14 w r. 1980 do 35 w r. 1981. 14 bibliotek nie uzupełnia zbiorów już od 2—4 lat. Nie kupowały książek przede wszystkim placówki nie posiadające obsady pełnoetatowej.

W r. 1981 biblioteki zakładowe zakupiły

25 561 książek beletrystycznych i popularnonaukowych na sumę 1 210 556 zł. W stosunku do i tak niekorzystnego pod tym względem roku 1980 jest to mniej o 10 679 wol. (42%), wydatkowana suma zmniejszyła się o 375 940 zł (31%).

Spadek liczby książek zakupionych przez biblioteki publiczne w województwie łódzkim wyniósł tylko 5,7%.

Cechą charakterystyczną w r. 1981 była duża rozpiętość w ilości nabywanych książek i sum wydatkowanych na nie przez poszczególne biblioteki. Liczba nabytych książek wahała się od ok. 100 do blisko 1500 wol. za cenę od niespełna 5 tys. zł do 75 tys. zł. Większość bibliotek dysponowała kwotą 5—30 tys. zł, co pozwalało na zakup 100—600 książek.

Liczba zakupionych książek i wysokość sum na nie wydanych była dla 43 z 65 placówek zakładowych mniejsza niż w r. 1980. Niekorzystnie dla ZBZ przedstawiał się współczynnik średniej ilości książek zakupionych przez jedną bibliotekę. W r. 1981 wynosił on w 65 placówkach 393 wol. w stosunku do 869 wol. nabytych przez biblioteki publiczne miejskiego województwa łódzkiego (bez MBP im. L. Waryńskiego). W zakładowych bibliotekach środowiskowych, pełniących takie same funkcje jak biblioteki publiczne, wynosił tylko 503 wol., a więc o przeszło 130 wol. mniej od średniej w bibliotekach wiejskich.

Głównymi powodami tak znacznego spadku liczby zakupionych książek były:

- brak chociażby doraźnych resortowych ustaleń, przede wszystkim zaś instrukcji związkowych (na szczeblu centralnym, poszczególnych branż, województwa), dotyczących finansowania zakładowych bibliotek związkowych i ich miejsca w zakładzie pracy w szczególnej sytuacji roku 1981 i w latach następnych;
- znaczne ograniczenie możliwości finansowych zakładów pracy, w tym zakładowych funduszy socjalnych (choć w większości bibliotek zakupy nowości były pokrywane z tych funduszy);
- nieuregulowanie przez poszczególne organy związków zawodowych w zakładach pracy struktury wydatkowania posiadanych funduszy;
- ograniczenie przyznanych funduszy lub okresowe zaprzestanie finansowania zakupów książek na skutek krytycznej oceny działalności biblioteki zakładowej, wzięcia pod uwagę stanu aktualnych i potencjalnych czytelników, zmniejszenia się liczby zatrudnionych;
- przyznawanie wielu bibliotekom kwot na zakup dopiero w końcu II kwartału, często bez uwzględnienia wyższości cen książek;
- zmniejszenie się możliwości dokonania zakupu książek atrakcyjnych, poszukiwanych przez czytelników (zbyt

niskie nakłady, wzrost popytu, ograniczone fundusze, trudności w korzystaniu z priorytetu zakupu książek w księgarniach „Domu Książki”;

- brak dostatecznego zainteresowania zakupem nowości ze strony bibliotekarzy, w tym głównie prowadzących biblioteki w niepełnym wymiarze godzin.

Zmiany organizacyjne ruchu związkowego spowodowały również zmianę struktury źródeł finansowania zakupów. W stosunku do roku 1980:

- spadł udział funduszy związkowych branżowych z 79,6% do 21,1%
- udział NSZZ „Solidarność” wyniósł 16,9%
- zwiększył się udział funduszu socjalnego z 13,9% do 39,7% oraz funduszu obrotowego z 6,5% do 17,8%. Zjawisko to często związane było z przejmowaniem bibliotek związkowych od związków branżowych przez administrację zakładu pracy.

MBP im. L. Waryńskiego z przyznanego na początku IV kwartału ze środków Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Łodzi dofinansowania na zakup książek dla bibliotek publicznych wydzieliła na ten sam cel dla ZBZ kwotę 150 tys. zł. Suma wydatkowana w r. 1981 przez 10 bibliotek stanowiła 4,5% ogólnej liczby wydatków tych placówek na zakup książek beletrystycznych i popularnonaukowych.

Zakupy książek w placówkach zakładowych województwa nie były finansowane z jednego źródła. Kwoty pochodziły z następujących funduszy:

Fundusz	Liczba bibliotek
związków branżowych (wyłączn.)	10
związków branżowych i NSZZ „Solidarność”	11
NSZZ „Solidarność” (wyłącznie)	5
socjalny (wyłącznie)	22
obrotowy (wyłącznie)	3
związków branżowych, NSZZ „Solidarność”, socjalny	3
związków branżowych i socjalny	5
związków branżowych i obrotowy	4
socjalny i obrotowy	1
dofinansowanie z Wydz. Kultury i Sztuki UMŁ (wyłącznie)	1

Niewystarczające wielkości zakupionych książek lub brak nowości odbiły się na spadku czytelnictwa w ZBZ województwa łódzkiego. Zdecydowanie największy wpływ miała sytuacja społeczno-polityczna w kraju, nie sprzyjająca czytelnictwu książek. Biblioteki zanotowały natomiast wzrost zainteresowania czasopismami — wiele bibliotek wypożyczało je również do domu. Wydaje się także, iż potrzeby, zainteresowania czytelnicze wielu osób zaspokajane były w znacznym stopniu przez wydawnictwa kolportowane i udostępnia-

ne w bibliotekach Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Na zmniejszenie się liczby czytelników i wypożyczeń miały również wpływ w kilkunastu bibliotekach długotrwałe remonty, zwolnienia lekarskie w placówkach jednoosobowych, zmniejszenie się zatrudnienia w wielu zakładach pracy.

W województwie łódzkim z ZBZ korzystało w r. 1981 jedynie 36 863 czytelników (tj. o 11 704 mniej niż w r. 1980), którzy wypożyczyli 590 157 wol. (tj. o 328 427 wol. mniej niż w r. 1980). Spośród 98 placówek udostępniających zbiory w r. 1981 aż 80 zanotowało spadek liczby czytelników i wypożyczeń. Liczba czytelników zarejestrowanych w placówkach zakładowych wahała się od niespełna 100 do przeszło 2000. Najmniejszą liczbę czytelników — poniżej 100 — zanotowały biblioteki niepełnoetatowe, obsługujące niewielkie środowiska pracownicze; bibliotek tych było aż 28. Pięć bibliotek środowiskowych o największych księgozbiorach obsługiwało od 1100 do przeszło 2000 czytelników. Podobnie jak czytelników, stosunkowo niewielką liczbę wypożyczeń — poniżej 3000 — zarejestrowały biblioteki niepełnoetatowe oraz placówki nie udostępniające zbiorów przez dłuższy czas (z powodu zwolnień lekarskich, remontów itp.). Największą liczbę wypożyczeń — od przeszło 20 tys. do blisko 50 tys. wol. — zarejestrowało 7 bibliotek, w tym 5 środowiskowych.

Doświadczenia z roku 1981 związane z zakupem nowości wydawniczych, brak możliwości korzystania z funduszy związkowych zawodowych spowodowały, iż bibliotekarze obawiali się pogorszenia się sytuacji w roku 1982. Pewną nadzieję na poprawę daje *Uchwała Nr 243 Rady Ministrów z dn. 30 XI 1981 r. w sprawie zasad działalności przedsiębiorstw państwowych w roku 1982* („Monitor Polski”, 1981 r. nr 32, poz. 287). Stwierdza się tam m. in.:

§ 30. Przedsiębiorstwo tworzy na dotychczasowych zasadach:

- 1) zakładowy fundusz nagród;
- 2) zakładowy fundusz socjalny;
- 3) zakładowy fundusz mieszkaniowy.

§ 30. 1. Przedsiębiorstwo może samodzielnie uzupełniać środki zakładowego funduszu socjalnego i zakładowego funduszu mieszkaniowego z zysku do podziału, o którym mowa w § 34. ust. 2.

§ 34. 2. Z zysku do podziału jest dokonywany odpis na fundusz rezerwowy, a następnie należne obciążenie na Fundusz Aktywności Zawodowej. Pozostałą część zysku do podziału przedsiębiorstwo może samodzielnie przeznaczyć na cele rozwojowe, nagrody dla załogi, zwiększenie funduszy socjalnego i mieszkaniowego oraz inne potrzeby.

Optymistycznie brzmi § 55.7: „Minister Finansów zastosuje ulgi i zwolnienia od podatku dochodowego z tytułu przerna-



czenia zysku na cele rozwojowe, kulturalno-oświatowe oraz na rzecz ochrony środowiska, bezpieczeństwa i higieny pracy". Ważne jest jednocześnie to, aby Uchwała została jak najszybciej ukonkretniona odpowiednimi zarządzeniami wykonawczymi.

Ponadto Ustawa z dn. 26 II 1982 r. o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych („Dziennik Ustaw” 1982 nr 7, poz. 54) ustala (roz. 5. art. 17. ust. 2):

Zakładowy fundusz socjalny przeznaczony jest na finansowanie działalności socjalnej na rzecz pracowników i ich rodzin oraz emerytów i rencistów — byłych pracowników danego zakładu i ich rodzin, a zwłaszcza na finansowanie: 1) wczasów pracowniczych, 2) wypoczynku dla dzieci i młodzieży, 3) wypoczynku w dni wolne od pracy, 4) placówek kulturalno-oświatowych, 5) pracowniczych ogródków działkowych, 6) sportu i turystyki.

Nadal jednak należy poważnie liczyć się z trudnościami związanymi z sytuacją finansową wielu przedsiębiorstw oraz tym, iż koszty zakładowej działalności socjalnej znacznie wzrosły. Część zakładów ma obawy, czy nawet racjonalne gospodarowanie funduszem socjalnym pozwoli na zaspokojenie tylko najniezbędniejszych potrzeb załóg. Na podstawie informacji zebranych w końcu kwietnia br. w miejskim województwie łódzkim fundusze na zakup książek posiadały jedynie 53 placówki o obsadzie pełnoetatowej oraz 7 bibliotek o obsadzie niepełnoetatowej. Środki na zakup książek zostały wydzielone z zakładowego funduszu socjalnego, w kilku przypadkach z funduszu obrotowego. Kilkanaście bibliotek przekazało informację, iż przyznane im fundusze mogą zostać zwiększone na początku IV kwartału. Będzie to uzależnione od rezerw funduszu socjalnego i dobrych wyników produkcyjnych przedsiębiorstw. Zresztą, jeśli nie nastąpi zwiększenie wielkości funduszy w stosunku do roku 1981 — należy liczyć się — z powodu ponad dwukrotnego wzrostu cen książek, również z dalszym spadkiem liczby zakupionych nowości wydawniczych.

W maju br. z rezerw finansowych będących w dyspozycji prezydenta m. Łodzi — przeznaczonych na uzupełnienie budżetów placówek kultury — MBP im. L. Waryńskiego otrzymała, wraz z dofinansowaniem na zakup książek dla bibliotek terenowych województwa łódzkiego, dodatkowo 400 tys. zł na dofinansowanie zakupów książek w bibliotekach zakładowych. Niestety, nie wystarczy to do za-

pewnienia wszystkim bibliotekom zakładowym, którym nie przyznano funduszy wystarczających środków na zakup książek. W razie zwiększonych potrzeb w tym zakresie w końcu roku będzie prawdopodobnie możliwe zwiększenie tego dofinansowania. Fundusze pochodzące z dofinansowania są przydzielane przede wszystkim bibliotekom środowiskowym, bibliotekom rejestrującym znaczną liczbę czytelników i wypożyczeń oraz posiadającym potencjalne warunki do jej uzyskania. W końcu maja br. z dofinansowania korzysta 16 bibliotek, w tym 7 placówek, którym w roku bieżącym nie przyznano żadnych funduszy na zakup książek.

Wyłania się tutaj problem dalszego funkcjonowania placówek niepełnoetatowych. W miejskim województwie łódzkim stanowią one trzecią część bibliotek zakładowych. Księgozbiór w nich zgromadzony (liczący 1,5—6 tys. wol.) udostępniany jest 4—18 godzin tygodniowo. Bardzo niskie wyniki czytelnicze osiągnęły przez te biblioteki zdeterminowane są niewielką (200—500 osób) liczebnością obsługiwanego środowiska pracowniczego, a także małą atrakcyjnością księgozbiorów o znikomym procencie nowości zakupionych w ostatnich 10 latach. Ponadto niesolidność części osób prowadzących te placówki wyrażająca się nieprzestrzeganiem dni i godzin udostępniania powoduje, iż pracownicy zakładu zniechęcają się do korzystania ze zbiorów. Mimo takiej sytuacji, błędem ze strony poszczególnych zakładów pracy byłoby podjęcie — bez wnikiwej działalności tych bibliotek — decyzji o ich likwidacji.

MBP im. L. Waryńskiego rozpoczęła w r. 1982 szczegółową analizę przyczyn złego funkcjonowania tych placówek, omawiając z dyrektorami zakładów pracy warunki konieczne do usunięcia nieprawidłowości, w tym kwestię finansowania zakupu książek.

Zapewnienie zakładowym bibliotekom związkowym miejskiego województwa łódzkiego wystarczających funduszy na uzupełnianie zbiorów w r. 1982 będzie przede wszystkim uzależnione od możliwości wydzielenia odpowiednich kwot z zakładowego funduszu socjalnego i obrotowego. Z czasem kwoty te zostaną uzupełnione środkami pochodzącymi z budżetów związków zawodowych. Natomiast dofinansowanie — i to zarówno ze specjalnych środków wojewódzkich, jak i centralnych (Ministerstwa Kultury i Sztuki) — winno stanowić coraz większy procent w ogólnej sumie wydatkowanej przez placówki zakładowe na zakup książek.

## IZBA PAMIĘCI

## MARIII KOWNACKIEJ

Literatura dla dzieci i jej czytelnicy ponieśli niepowetowaną stratę. 27 lutego zmarła Maria Kownacka, autorka „Plastusiowego pamiętnika”, ulubionej lektury kilku pokoleń.

Inspiracją twórczości Marii Kownackiej była troska o dziecko i chęć niesienia mu radości. Niezależnie od tego, w jakich warunkach autorka się znajdowała, myśl o dziecku nie opuszczała jej nigdy.

Przed pierwszą wojną światową prowadziła szkołkę dla dzieci folwarcznych, zaczęła pisać dla nich drobne opowiadania poruszające tematy nie uwzględnione w podręcznikach.

W czasie pierwszej wojny światowej przebywała w Mińsku; organizowała tam przedstawienia dla dzieci, komponując i przerabiając teksty.

Po odzyskaniu niepodległości Maria Kownacka przeniosła się na stałe do Warszawy i osiadła na Żoliborzu. W chwilach wolnych od pracy zawodowej pisała wiersze i opowiadania zasilając swymi utworami czasopisma dla dzieci, m. in. „Płomyczek”. Gdy powstał na Żoliborzu teatr kukiełkowy „Baj”, weszła z nim w bliski kontakt, wzbogacając jego repertuar.

W okresie powstania warszawskiego była współredaktorką „Jawnutki” jedyne w tym okresie lokalnego pisemka dla dzieci. Niejeden jej utwór był umieszczony w „Jawnutce”.

Maria Kownacka pragnęła przez swe utwory zbliżyć dziecko do przyrody, pokazać mu piękno folkloru oraz wskazać właściwe drogi postępowania.

Zadaniem moim nie jest analiza Jej twórczości, omówienie wartości społecznych, wychowawczych i artystycznych. Pragnę jedynie upowszechnić ostatnią wolę autorki *Plastusiowego pamiętnika*.

Maria Kownacka przekazała swe mieszkanie, księgozbiór i archiwum Muzeum Książki Dziecięcej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, z myślą o udostępnieniu swych zbiorów. Żeby zbyt nie obciążać nowego właściciela, zapisała 40% dochodów od wznowień na działalność placówki.

Lokal to prywatne mieszkanie Marii Kownackiej z pozostawionym tam umeblowaniem, obrazami, fotografiami i drobiazgami, które do ostatniej chwili otaczały autorkę.

Najcenniejszą spuścizną jest księgozbiór. Część pierwsza składa się ze wszystkich jej utworów — książek polskich i tłumaczonych na języki obce — oraz kompletu czasopism, w których drukowała swe utwory. Część drugą stanowią książki, z których autorka korzystała, pogłębiając swe wiadomości. Przeważają książki przyrodnicze i etnograficzne podręczniki, encyklopedie, albumy itp.

Becnym materiałem zarówno dla wykładowców literatury, jak i studentów jest jej archiwum. Składa się ze zbioru recenzji, artykułów, prac magisterskich oraz listów dzieci, pisanych z wdzięcznością.

Wśród zebranych wypowiedzi małych czytelników są też rysunki, maskotki i cała „galeria” Plastusiów sporządzonych z różnego rodzaju materiałów.

Uzupełnienie książek i archiwaliów stanowią albumy, przeważnie ilustrujące miejscowości i ludzi związanych z jej utworami — rabczańskie przedszkole, okolice akcji *Szkoły pod obłokami*. Albumy są owocem pracy autorki. Sama sporządzała fotografie, sama komponowała zestawienia i opatrywała objaśnieniami.

Maria Kownacka pozostawiła również fragmenty pamiętników oraz rozliczne ordery i odznaczenia. Najmilszym dla niej był „Order Uśmiechu”.

Podkreślić warto, zwłaszcza w „Poradniku Bibliotekarza”, że Maria Kownacka była bibliotekarką. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w tym zawodzie warsztat swej pracy pozostawiła w największym porządku

- książki są skatalogowane,
- materiały archiwalne posegregowane i umieszczone w teczkach i kartotekach.

Przed gronem przyjaciół wskazanych przez autorkę stoi obowiązek czuwania nad realizacją testamentu i uprzystępnieniem zbiorów.

Na zakończenie należy stwierdzić, że warsztat pracy Marii Kownackiej jest zjawiskiem unikalnym, dzięki jej świadomemu działaniu. Składa się bowiem z materiałów inspirujących jej twórczość, z książek pomocnych Jej w pracy, z owoców Jej talentu oraz z dokumentów wyrażających stosunek do Jej twórczości zarówno dzieci, jak dorosłych.

## UAKTUALNIENIE KLASYFIKACJI

### W KATALOGACH BIBLIOTEKI

### SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Klasyfikacja księgozbioru w bibliotece szkolnej ulega co jakiś czas różnym zmianom. Wpływa na to szereg czynników, jak np.:

- zmiany wprowadzane w UKD;
- zalecenia ogólnie dotyczące stosowania klasyfikacji w bibliotece szkolnej;
- dostrzeganie i poprawianie przez bibliotekarza własnych pomyłek poczynionych w klasyfikacji;
- zwiększająca się stale liczebność księgozbioru;
- zmiany w warunkach przestrzennych biblioteki;
- potrzeby czytelników.

Wszystkie zmiany dotyczące klasyfikacji pociągają w konsekwencji zmiany w katalogach. Nieliczni tylko bibliotekarze uaktualniają katalogi na bieżąco, każda bowiem zmiana związana jest z „rujną skrzyneczek”; dlatego też z reguły odkłada się pracę na później. Z czasem jednak, jak przysłowiowy „grosz do grosza”, uskłada się poprawek tak dużo, że zachodzi potrzeba dokonania gruntownych przemian w katalogach. Dotyczy to głównie bibliotek w szkołach starych, w których księgozbiór opracowywany był dawno, często niekompletnie, niejednokrotnie przez niekwalifikowanego pracownika, według już dziś nieaktualnych instrukcji, a także w tych szkołach, w których często następowały zmiany personalne i lokalowe. W takich przypadkach zachodzi potrzeba sprawdzenia niemalże całego katalogu. Przerażony nadmierną pracą bibliotekarz nie wie, jak się do tego zabrać od strony technicznej.

W podobnej sytuacji znalazłam się sama. Wykonałam jednak, wraz z koleżanką zatrudnioną na drugim etacie, gigantyczną pracę sprawdzenia i uaktualnienia klasyfikacji 11-tysięcznego księgozbioru. Pragnę więc podzielić się doświadczeniami.

Pierwszym etapem pracy było ustalenie schematu klasyfikacji dla naszej biblioteki. Jak się okazało, nie było to łatwe. Działy, poddziały i poddziałki w UKD stanowiły prawdziwą dżunglę. Planowany projekt kilkakrotnie ulegał zmianom, a ostateczna jego wersja oparta została na *Schemacie katalogu rzeczowego dla biblio-*

*tek szkół podstawowych*, opracowanym przez H. Kołodziejczyk, A. Lisowską i D. Wierzchucką z Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Lublinie. Wzór przyjęty został z drobnymi zmianami, należało bowiem wziąć pod uwagę własny księgozbiór, warunki przestrzenne i potrzeby czytelników.

Pozwolę sobie na przytoczenie przyjętego schematu — może stać się on przydatny innym bibliotekarzom.

Literaturę piękną dla dzieci wydziela się i klasyfikuje według klasyfikacji literowej (B, Bw, H, Ob, Pd, P, Prz); jest ona wszystkim dobrze znana, dokładniejsze objaśnienia uważam więc za zbędne. Pozostałe pozycje księgozbioru, klasyfikowane według UKD, podzielone zostały następująco:

- 0 Dział ogólny
  - 00 Ogólne podstawy wiedzy i kultury. Historia książki. Pismo.
  - 01 Bibliografia. Katalogi.
  - 02 Bibliotekarstwo. Czytelnictwo.
  - 03 Encyklopedie. Leksykony.
  - 05 Czasopisma. Kalendarze. Roczniki.
  - 06/09 Organizacje. Muzea. Wystawy.
- 1 Filozofia
  - 14 Systemy filozoficzne. Socjalizm. Marksizm-Leninizm. 159.9 Psychologia.
  - 16 Logika. Metodologia.
  - 17 Etyka. Moralność.
- 2 Religia. Mitologia.
  - 20 Religia — ogólnie.
  - 29 Mitologia.
- 3 Nauki społeczne. Prawo. Administracja.
  - 30 Socjologia.
  - 31 Statystyka.
  - 32 Polityka.
    - 329.78 Organizacje młodzieżowe Harcerstwo.
  - 33 Ekonomia.
  - 34 Prawo. Konstytucja.
  - 35 Administracja publiczna. MO. Kodeks drogowy. 355 Wojskowość.
  - 36 Opieka społeczna. Domy wychowawcze.
  - 37 Oświata. Wychowanie.
    - 370 Formy wychowania w szkole i poza szkołą. 37.048.8 Preorientacja zawodowa.
    - 371 Organizacja wychowania i nauczania.
      - 371.8 Teatr szkolny. Świetlice szkolne.
      - 372.3 Zajęcia przedszkolne.
      - 372.4 Nauczanie początkowe.
      - 372.83 Metodyka nauczania wychowania obywatelskiego.
      - 372.835.5 Metodyka nauczania wychowania obronnego.

- 372.851 Metodyka nauczania matematyki.  
 372.853 Metodyka nauczania fizyki.  
 372.854 Metodyka nauczania chemii.  
 372.857 Metodyka nauczania biologii.  
 372.858 Metodyka nauczania botaniki.  
 372.859 Metodyka nauczania zoologii.  
 372.86 Metodyka nauczania zajęć praktyczno-technicznych.  
 372.872.876 Metodyka nauczania wychowania plastycznego.  
 372.878 Metodyka nauczania wychowania muzycznego.  
 372.879.6 Metodyka nauczania wychowania fizycznego.  
 372.880 Metodyka nauczania języków obcych.  
 372.880.82 Metodyka nauczania jęz. rosyjskiego.  
 372.880.84 Metodyka nauczania jęz. polskiego.  
 372.891 Metodyka nauczania geografii.  
 372.893 Metodyka nauczania historii.  
 373.3 Szkolnictwo podstawowe.  
 374 Oświata pozaszkolna.  
 376.8 Dzieci trudne.  
 379.8 Czas wolny. Hobby. Wczasy.
- 39 Obyczaje. Folklor. Kobieta.
- 5 Matematyka. Nauki przyrodnicze.  
 50 Nauki przyrodnicze — zagadnienia ogólne.  
 Ochrona przyrody.  
 51 Matematyka.  
 52 Astronomia. Kartografia. Kalendarz.  
 53 Fizyka.  
 54 Chemia.  
 55 Geologia. Klimatologia.  
 56 Paleontologia.  
 57 Biologia.  
 58 Botanika.  
 59 Zoologia.
- 6 Technika. Medycyna. Rolnictwo.  
 60 Nauki stosowane — zagadnienia ogólne.  
 61 Medycyna. Higiena.  
 62 Technika. Górnictwo.  
 629 Środki transportu. Lotnictwo. Loty kosmiczne.  
 63 Rolnictwo. Hodowla. Rybactwo.  
 64 Gospodarstwo domowe. Sztuka kulinarna. Kosmetyka.  
 65 Kierownictwo i zarządzanie. Filatelistyka.  
 66/69 Przemysł. Rzemiosło.  
 689 Majsterkowanie.
- 7 Sztuka. Rozrywki. Sport.  
 70 Sztuka — zagadnienia ogólne.
- 71/72 Urbanistyka. Architektura.  
 73/76 Rzeźba. Rysunek. Malarstwo.  
 77 Fotografia.  
 78 Muzyka. Pieśni.  
 791 Widowiska. Film.  
 792 Teatr. Opera. Teatr lalek.  
 793/794 Gry towarzyskie.  
 796 Sport. Turystyka.
- 8 Językoznawstwo. Nauka o literaturze. Literatura piękna.  
 80 Językoznawstwo.  
 82 Historia literatury powszechnej.  
 82-1 Poezja.  
 82-2 Dramat.  
 82-3 Powieści. Opowiadania.  
 82-4 Szkice.  
 82-5 Mowy.  
 82-6 Listy.  
 82-7 Humoreski. Satyry.  
 82-8 Antalogie. Wypisy.  
 82-92 Publicystyka. Reportaże.  
 82.8 Teoria literatury. Stylistyka.  
 884 Historia literatury polskiej.
- 9 Geografia. Biografia. Historia.  
 902/904 Archeologia.  
 Prehistoria.  
 910 Geografia — zagadnienia ogólne.  
 912 Mapy. Plany.  
 913 Geografia powszechna.  
 914 Geografia Europy.  
 914.38 Geografia Polski.  
 Przewodniki.  
 915 Geografia Azji.  
 916 Geografia Afryki.  
 917/918 Geografia Ameryki Północnej i Południowej  
 919 Geografia Oceanii i regionów polarnych.  
 929 Biografie zbiorcze.  
 929 A/Z Biografie indywidualne. Pamiętniki.  
 93/99 Historia powszechna.  
 940.53/.54 Historia II wojny światowej  
 1939—1945.  
 943.8 Historia Polski.  
 943.8.082 Historia II Wojny światowej w Polsce.

Kolejnym etapem pracy było zgromadzenie materiału przydatnego do przeprowadzenia klasyfikacji. Czołową pozycję stanowiły tablice UKD, a następnie:

*Katalog 8-klasowej szkoły podstawowej;*

*Literatura piękna dla dzieci i młodzieży. Adnotowane roczniki bibliograficzne;*

*„Kartkowy Katalog Nowości” (wybrane pozycje ułożone alfabetycznie);*

*„Nowe Książki”;*

*„Przewodnik Bibliograficzny”.*

Poprawianie klasyfikacji rozpoczęłam od katalogu alfabetycznego. Z pierwszej szufladki brałam kolejno kartę po karcie, począwszy od litery A. Równocześnie sięgałam do półki po odpowiednią książkę.

Sprawdzałam prawidłowość zapisu katalogowego, uaktualniałam klasyfikację według ustalonego schematu. Znaczna większość książek nie wymagała poprawek, mimo to sprawdzałam wszystkie. Sygnaturę poprawiałam wewnątrz książki, na jej grzbiecie i na karcie książki. Oczywiście każdą pozycję należało odnaleźć w inwentarzu i tam również poczynić odpowiednie poprawki w sygnaturze. Sprawdzone pozycje otrzymywały na marginesie księgi inwentarzowej mały znaczek naniesiony ołówkiem (podobno nie wolno tego robić, ale po zakończeniu całej pracy znaczki zostały bardzo dokładnie wytarte gumką).

Początkowo robota bardzo wolno posuwała się naprzód i odnosiło się wrażenie, że przeciągnie się na kilka lat. Z czasem jednak szło coraz sprawniej i szybciej. Każda wolniejsza chwilka w bibliotece poświęcona była wykonywaniu tego gigantycznego zadania. I tak kartka po kartce, pozycja po pozycji, aż do litery Z. Podczas poprawy klasyfikacji sprawdzone zostały przy okazji wszystkie opisy katalogowe; jednym słowem — sprawdzony, poprawiony i uzupełniony został cały katalog alfabetyczny. Najczęściej spotykanymi błędami w katalogu (nie biorę tu pod uwagę klasyfikacji) były braki w odsyłaczach, braki niektórych elementów opisu katalogowego, błędna sygnatura.

Warto jest zatrzymać się dłużej przy uwagach dotyczących samej klasyfikacji. Starsi bibliotekarze pamiętają jeszcze okres, kiedy w księgozbiorach szkół podstawowych obowiązywał układ dziesiętny zasadniczo pierwszego, a w niektórych tylko przypadkach — drugiego stopnia. Z czasem zaistniała konieczność zastosowania dalszego podziału, głębszego oraz sklasyfikowania niektórych książek do dwóch działów. Najwięcej zmian dokonano w księgozbiorze dla nauczycieli. Dotychczas książki z metodyki znajdowały się w jednym wspólnym dziale 37, pogrupowane jedynie według przedmiotów nauczania. Podobnie ustawione były ich karty w katalogu. Teraz książki z zakresu metodyki otrzymały klasyfikację rozszerzoną. Podręczniki szkolne, które dotychczas znajdowały się również w dziale 37, obecnie należało przydzielić do odpowiadającej ich treści dziedziny wiedzy, jedynie dodając symbol (075)—podręczniki, np.: 51(075) — podręcznik do matematyki 93(075) — podręcznik do historii.

Nowością jest wyodrębnienie takich działów jak historia II wojny światowej w Polsce i na świecie, loty kosmiczne, majsterkowanie itd. Zlikwidowano dawny dział 4 — językoznawstwo, przenosząc jego zawartość do działu 8. Dodatkową czynnością podczas poprawiania katalogów było założenie kartoteki osobowej ludzi znanych i zasłużonych na polu kultury, nauki, postępu, polityki, gospodarki.

Uaktualnienie klasyfikacji wymagało wiele czasu, spokoju, skupienia, cierpliwości, dokładności, jest bowiem robotą, do której idealnie przylega określenie „praca mrowcza”.

Uaktualnienie klasyfikacji odbywało się podczas roku szkolnego, kiedy to znaczna część księgozbioru znajdowała się u czytelników. Wobec powyższego karty katalogowe brakujących chwilowo książek zostały umieszczone w oddzielnym pudełku z napisem: „pożyczono — należy poprawić”. W miarę zwrotu książek dokonywano na nich odpowiednich poprawek.

W obawie, aby nie zniszczyć zbyt wielu książek inwentarzowych przez częste przekładanie, otwieranie, przerzucanie kartek, zastosowałam inny system pracy. Sprawdzone pozycje książkowe wpisywałam na luźne kartki papieru. I tak na jedną kartkę nanosiłam numery od 1 do 1000, na drugą od 1001 do 2000 itd. Zapis książki był bardzo prosty: jedynie numer inwentarzowy i sygnatura. Oto przykładowo kilka zapisów z kartki pierwszej (nr 1—1000):

87 — Bw  
108 — P  
301 — 159.9  
950 — 372.851  
713 — 59  
36 — Podr.

W miarę zapełniania kartek numerami, przenosiłam sygnaturę do inwentarza. Sposób ten pozwolił ograniczyć częstotliwość sięgania po coraz inne księgi inwentarzowe i przerzucania ich kartek, a co za tym idzie — uchronił je od możliwości zniszczenia.

Po uaktualnieniu klasyfikacja w książkach i na kartach katalogu alfabetycznego oraz po naniesieniu właściwej sygnatury do książek inwentarzowych, nastąpiło „wyławianie” pozycji, przy których w inwentarzu brakowało znaczka „plus”, tzn. pozycji brakujących na półkach. Numery te zostały odnotowane na kartce; teraz należało sprawdzić je, odszukać książki, wyjaśnić braki. „Plusy” w inwentarzu zostały wytarte.

Na tym zakończył się pierwszy etap wielkiej pracy. Z kolei należało ułożyć księgozbiór według przyjętego systemu klasyfikacji. Na wycięte z preszpanu rozdzielniki wpisano flamastrami odpowiednie symbole z objaśnieniami, innym kolorem działy, innym poddziały. Układanie książek odbywało się stopniowo, dział po dział (oczywiście alfabetycznie w obrębie poszczególnych działów).

Cała powyżej opisana praca została wykonana przez dwie osoby w ciągu roku. Była to praca bardzo intensywna, odbywająca się niejednokrotnie kosztem innych prac bibliotecznych i kosztem wolnego czasu. Należało jednak spieszyć się z

robotą, gdyż praktycznie przez ten czas katalogi zostały wyłączone z użycia.

W następnym roku uaktualniany był katalog rzeczowy. Odbywało się to w oparciu o ułożone karty poprawionego już katalogu alfabetycznego. Rozkręcone zostały wszystkie szufladki katalogu rzeczowego. Kolejno, od nowa wyjmowano po jednej karcie z katalogu alfabetycznego i szukano takiej samej w katalogu rzeczowym. Porównywano zapisy, poprawiano klasyfikację. Przy podwójnej klasyfikacji pisano drugą kartę. Sprawdzone karty katalogu rzeczowego zostały rozłożone na działy i odpowiednio ułożone. Wykonano do nich i powłączano karty rozdzielcze, wypisane według przyjętego schematu klasyfikacji.

Był to drugi rok pracy, pracy ogromnej, pełnej samozaparca i cierpliwości, skupienia i dokładności. Wysiłek jednak opłacił się. Oto osiągnięte dzięki tej pracy korzyści:

- uaktualnienie klasyfikacji;
- poprawienie ewentualnych błędów w opisach katalogowych;
- uzupełnienie brakujących kart katalogowych;
- poprawienie bądź wprowadzenie nowej sygnatury;

● selekcja księgozbioru (wyłowienie pozycji zacytanych oraz nieaktualnych);

- uzupełnienie kartoteki osobowej;
- sprawdzenie stanu księgozbioru (skontrum dla siebie).

No i wreszcie jeszcze jedna korzyść: zadowolenie, że katalogi są w porządku, że zarówno bibliotekarz jak i czytelnik z łatwością dotrą do poszukiwanej książki.

I na marginesie jedna uwaga: taka gruntowna korekta katalogów odbywać się może (a raczej powinna) raz na jakieś 20 lat. Znacznie częściej jednak (niemal „na bieżąco”) należy uaktualniać klasyfikację w miarę zaistniałej potrzeby. A potrzeby te trafiają się często. Oto np. nowy projekt programu pracy bibliotekarzy szkolnych proponuje wyodrębnienie w literaturze dziecięcej trzech nowych działów o symbolach literowych:

Op — powieści i opowiadania obyczajowe dla młodszych dzieci;

F — powieści, opowiadania fantastyczno-naukowe;

W — powieści i opowiadania z okresu II wojny światowej.

Czeka nas więc nowa praca, ale — myślę — z korzyścią zarówno dla bibliotekarza, jak i czytelnika.

DANUTA WERESZCZYŃSKA  
CHORYŃSKA

POZNAŃ — IKNiBO

## „...Tobie gram, najpiękniejsze z urojonych miast...”

(materiały do wieczoru literacko - muzycznego)

W scenariuszu wieczoru literacko-muzycznego poświęconego obchodom rocznicy wyzwolenia Warszawy wykorzystano dokumenty, utwory poetyckie i muzyczne, piosenki związane ze stolicą oraz relacje naocznych świadków, uczestników zdarzeń, fragmenty z ówczesnej prasy i publikacji.

Impreza pomyślana jest jako przegląd wydarzeń i faktów dotyczących Warszawy, od wybuchu II wojny światowej do jej wyzwolenia. Komentarz narratora ograniczono do minimum, pozwalając przemówić faktom i dokumentom, gdyż one najprościej a zarazem najpełniej przekazują obraz tamtych dni.

Montaż został opracowany w oparciu o następujące pozycje:

Bartoszewski W. *Słowo Powstania Warszawskiego*. „Tygodnik Powsze-

chny” 1980 nr 31 s. 5 (w tekście skrót: Bartoszewski: *Słowo Powstania...*)

Drozdowski M. M., Zahorski A. *Historia Warszawy*. Warszawa: PWN 1972

*Encyklopedia Warszawy*. Warszawa: PWN 1975

Gomulicki J. W. *Cztery wieki poezji o Warszawie. Antologia*. Wyd. 2. Warszawa: PIW 1974 (w tekście skrót: *Cztery wieki poezji...*)

Kazimierski J., Kołodziejczyk R. *Dzieje Mazowsza i Warszawy. Wybór źródeł*. Warszawa: PZWS 1973 (w tekście skrót: Kazimierski: *Dzieje...*)

Sadkowska-Mazurkiewicz H. *Wybór wierszy na uroczystości szkolne*.

Klasy V—VIII. Wyd. 2. Warszawa:  
WSiP 1974 (w tekście skrót: *Wybór  
wierszy...*).

### Płyty:

*Dziś do ciebie przyjść nie mogę* SXL 739, SXL 740  
*Fryderyk Chopin*. Gra Michel Block XL 0088  
Penderecki *Dies Irae* XL 0413, SXL 0413  
Bethoven. *Sonaty* XL 0166, SXL 0166  
*Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego* SXL 0318.

Muzyka początkowo spokojna, pogodna, potem pojawiają się mocniejsze akordy sugerujące ważne chwile; można wykorzystać jedną z sonat Bethovena, która stanowiłaby motyw muzyczny przewijający się przez cały scenariusz).

### Recytator I:

Warszawa...  
Srebrna Wisły wstęga,  
Mazurskich piasków zagon płowy...  
A tam, by jakaś stara księga,  
By jakiś herbarz narodowy,  
W którym pisane: ból i sława,  
Oprawne w kamień — to Warszawa!  
(K. Laskowski: *Warszawa*. W: *Cztery wieki poezji...* s. 181).

### Narrator I:

Obywatele stolicy!

Ofiarność Wasza na rzecz dobra powszechnego jest znana. Świadczyte zawsze dla państwa i dla swego miasta, gdy tego zachodzi potrzeba. Spokój, jaki cała ludność stolicy zachowuje w rozgrywających się wypadkach międzynarodowych, jest dowodem wielkiej dojrzałości obywatelskiej. Wraz z tym spokojem ducha — obowiązkiem naszym jest przygotować się na wypadek, gdyby państwo i stolica zostały zagrożone. Dlatego nakazem chwili jest przygotowanie odpowiedniej ilości schronów. Prace w dziedzinie kopania rowów przeciwlotniczych zostały rozpoczęte w dniu dzisiejszym i muszą być szybko zakończone. Zarząd Miejski zwraca się do wszystkich obywateli i obywaterek stolicy, wolnych od pracy niezbędnej w chwili obecnej, aby dobrowolnie zgłosili się do kopania rowów...  
Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 344).

(Motyw muzyczny)

### Recytator II:

Uwaga! Uwaga! Przeszedł  
Koma trzy!  
Ktoś biegnie po schodach,  
Trzasnęły gdzieś drzwi.  
Ze zgiełku i wrzawy  
Dźwięk jeden wybucha i rośnie,

Kołuje jękliwie,  
Głos syren — w oktawy,  
Opada i wznosi się jęk:  
„Ogłaszam alarm dla miasta  
Warszawy!”

(S. Słonimski: *Alarm*. W: *Cztery wieki poezji...* s. 267).

### Narrator II:

8 września wojska niemieckie rozpoczęły natarcie na Warszawę. W obronie miasta obok wojska powszechny udział wzięła ludność cywilna.

### Narrator I:

9 września 1939 roku. Komunikat nr 1 Sekcji Wojskowej Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej o utworzeniu Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy.

### Narrator III:

Towarzysze! W porozumieniu z Dowództwem Obrony Stolicy tworzymy ochotnicze oddziały robotnicze, które stanowić będą Kadre Batalionów Robotniczych. Będziemy służyć obronie w formach, jakie wskażą nam władze wojskowe, wykonując pracę ofiarnie i entuzjastycznie na każdym odcinku, który zostanie nam powierzony do pracy i obrony. Zgłaszać się do naszych oddziałów rejestracyjnych — ul. Warecka 7 lub Długa 21, które funkcjonują już od 6 rano przez cały dzień.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 357—360.

### Narrator II:

Komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy był prezydent Stefan Starzyński. Niemcy dążyli do stworzenia z Warszawy ośrodka prowincjonalnego, do zniszczenia jej jako stolicy państwa polskiego. Z całą siłą przystąpili do jej dewastowania.

### Narrator I:

Uszkodzenia Warszawy są kolosalne — czytamy w „Kurierze Warszawskim” z 28 września 1939 roku — Unieruchomione są elektrownie, wodociągi, filtry i telefony (...). Piękna Warszawa nie istnieje już, nie istnieje też Warszawa historyczna, nie istnieje Warszawa, którąśmy znali, ale istnieje Warszawa bohaterska, Warszawa, której historia będzie zapisana wśród najbardziej bohaterskich obron miast świata... Nie trać nadziei Warszawo, nawet gdybyś musiała jeszcze przeżyć dni bardzo ciężkie i bardzo bolesne.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 359—360.

(Ponownie rozlegają się dźwięki sonaty Bethovena)





I nie pytasz: co z bratem? A dom  
— już spalony.  
I tak już trzy tygodnie. I będzie  
ich więcej.

Więcej zabitych, kalekich,  
bezdomnych,  
Kto wie, czy ujrzymy, jak złocą się  
kłosy?  
Mord. Pożoga. Szaleństwo. Brat.  
Dom. Słońce. Bom.  
Trzy tygodnie. Trzy wieki. To  
dosyć. To dosyć.

Dosyć — lecz nie dla ciebie. Oczy  
twe dziewczęce  
chłodem płoną i żołnierz otuchę z  
nich czerpie.  
— Tysiące takich dziewcząt,  
skamieniałych w męce —  
razem z tobą budują — inny,  
lepszy sierpień.

Jasiński: *Sierpień*. „Tygodnik Powszechny”  
1980 nr 31.

Podkład muzyczny dla następnej wypo-  
wiedzi narratora i kolejnego wiersza sta-  
nowi *Lamentatio* z płyty Penderecki. *Dies  
Irae*

Narrator I:

1942/43

Na rozkaz władz niemieckich będą  
przesiedleni na wschód wszyscy Żydzi  
mieszkający w Warszawie bez względu na  
wiek i płeć. Tak brzmiał pierwszy punkt  
obwieszczenia z 22 lipca 1942 roku, wyrok  
zagłady dla setek tysięcy istnień ludz-  
kich (...). Cokolwiek opowie się o „likwi-  
dacji” warszawskiego getta — to będzie  
zarazem za mało, gdyż suma cierpienia,  
lęku, poniżenia i śmierci objąć i wypo-  
wiedzieć się nie da — i zarazem za wie-  
le, gdyż zdaję sobie sprawę, że kto sam  
przez to piekło nie przeszedł, ten pojąć  
go nie zdoła.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 363—  
—364.

Recytator II:

Przed Tobą, Panie, który wiesz, jak  
boli  
Różga siepacza, bezecność niewoli,  
Oplakująca utracone raje  
Warszawa staje.

Przed Tobą, Panie, któryś trzy dni  
cierpiał kaźnię  
I poznał ludzkie przedśmiertne

bojaźnię,  
Zebrząc, by wieczną nie była jej  
męka,  
Warszawa klęka.

Przed Tobą, łaski i radości dawcą,  
Coś litość nawet miał nad swym  
oprawcą.  
Miasto — trup, kruków zwabiające  
stada,  
Na twarz upada.

Go mulicki: *Modlitwa do cudownego Chry-  
stusa w Katedrze*. W: *Cztery wieki poezji...*  
s. 197.

Narrator II:

Mimo rozszerzającego się terroru roz-  
wijał się w Warszawie ruch oporu. Sto-  
lica była siedzibą kierowniczych ośrodków  
tajnych organizacji wojskowych oraz  
wszystkich działających w podziemiu  
głównych stronnictw i grup politycznych.  
Konspiracja ogarniała całe społeczeństwo.  
Młodzież polska uczęszczała na tajne  
komplety, działał uniwersytet, ukazywało  
się mnóstwo wydawnictw, odbywały się  
nielegalne przedstawienia teatralne, liczne  
odczyty, wieczory autorskie.

Narrator III:

1943 rok. Okólnik Tajnej Organizacji  
Nauczycielskiej...

Okupant zniósł szkoły średnie i wyższe  
chcąc pozbawić naród inteligencji zawodo-  
wej, odepchnąć go od współczesnych źró-  
deł wiedzy i kultury. Aby zamiar ten uni-  
ceścić, należy w tajnym nauczaniu na  
kompletach i w mniejszych grupach uczyć  
młodzież w zakresie szkoły średniej ogól-  
noksztalcącej (...). Szczególną opieką oto-  
czyć kandydatów do zawodu nauczyciel-  
skiego, pomagając im w pracy samokształ-  
ceniowej, tworząc zakłady kształcenia  
nauczycieli. Młodzież starszą należy kie-  
rować na tajne wyższe uczelnie.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 375.

*Marsz Mokotowa* z płyty *Dziś do ciebie  
przyjść nie mogę*

Narrator IV:

23 października 1943 roku:

Do wykonania akcji pozostała jeszcze  
tylko jedna doba. Czas długi się nam  
niemiłosiernie. Wreszcie nadszedł dzień  
23 października... Na miejsce akcji uda-  
liśmy się po dwóch zachowując łączność  
wzrokową... Wsuwam rękę pod marynar-  
kę, ujmuję visa i trzymając broń w ukry-  
ciu odciążam kurek. Znajome dotknięcie  
chłodnej, chropowatej powierzchni ręko-  
jeści pistoletu działa na mnie uspokaja-  
jąco. Drzenie ustaje, zęby zaciskają się  
aż do bólu szczęk. Ulicą przechodzą przy-  
padkowi przechodnie. Nic nie wiedzą —  
przechodzi mi przez myśl — Nawet nie  
przeczuwają...

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 371—  
—372.

Ewa Demarczyk śpiewa *Wiersze Boczyń-  
skiego*

Narrator I:

Warszawa zrozumiała od razu, zanim  
ukazały się pierwsze rozkazy i obwiesz-  
czenia. Może przez kwadrans roilo się je-

szcze ludziom, że to „napad na pocztę”, że to „nalot” i „obrona przeciwlotnicza”... Ale cała Warszawa wiedziała natychmiast: Nasi zaczęli!

I najdroższe umęczone, najdzielniejsze miasto, natchnienie Polski i świata, stanęło przy swoich żołnierzach, w jednej chwili — sercem, czynem, wszelką potrzebną pomocą, każdą ofiarą (...).

*Warszawa zrozumiała od razu: To nasi zaczęli* (fragm.). „Tygodnik Powszechny” 1980 nr 31

Recytator I:

Jak wichur, jak burza, z otchłani  
niewoli  
zerwało się słowo: Powstanie!  
Pognało na skrzydłach krwawego  
odwetu  
rozrywać granatem kajdany!

W purpurze pożarów, ze śmiercią  
w zawody  
na czołgi z butelką benzyny  
runęły lawiną bojówki zbratane  
na zew bezimiennej dziewczyny.

J. Moraczewska: *Powstanie Warszawskie*.  
W: *Wybór wierszy...* s. 53

Narrator I:

5 sierpnia 1944 roku.

Komunikat Dowództwa Okręgu Warszawskiego AL o walkach oddziałów AL na Woli i Starym Mieście — głosił:

Narrator II:

Na terenie całego miasta trwają nadal zacięte walki. Przebieg ich jest na ogół pomyślny. Szczególnie zaciekle walki toczyły się w rejonie ulic Próżnej i Siennej... Na Starym Mieście nieprzyjacielskie czołgi i wozy pancerne dwukrotnie atakowały nasze pozycje... W nocy z piątku na sobotę na Woli około północy została zrzucona znaczna ilość broni i amunicji. W specjalnych beczkach dostarczono powstańcom warszawskim broni maszynowej, amunicji, granatów przeciwpancernych oraz mundurów i koców.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 393—395.

Recytator II:

W poprzek ulicy okopy, kolczaste  
zasięki,  
Z tramwajów, z wywróconych latarń  
barykady,  
Chwała, chwała żołnierska, tu  
stanęły wieki,  
Tu o wiekach rozstrzygnie jeden  
ranek blady.  
Ognie szerzą się krwawe, zaciętość  
się wzmacnia,  
Witaj, stolicu blasku i męstwa,  
i dumy,

Dzielnie broni się Wola, twardo  
walczy Praga,  
Cała ludność na szanćcach: żołnierze  
i tłumy.

J. Szczawiej: *Pieśń o obronie Warszawy*.  
W: *Wybór wierszy...* s. 44.

Narrator III:

Schron zatłoczony po brzegi. Są tu zasiedziani „schronowcy” i ci, którzy przychodzą jedynie w chwilach zagrożenia. Nastrój jak w każdym schronie, gdy o dom uderzy wściekłość nieprzyjacielskiego ataku. Większość zachowuje się spokojnie. W skupieniu wsłuchują się w huczące odgłosy. Na twarzach widać napięcie myśli i nerwów. Od przybywających z ulicy dochodzą wiadomości. Na rogu Tamki i Solca jest już kilku zabitych. Wśród siedzących w schronie tu i tam zrywają się szepty trwogi. Czyjś głos wciąż powtarza tępo: „O Boże, kiedyż to się skończy? O Boże, kiedyż to się skończy?” A tam w kącie trwa próba wieczoru artystycznego, który w tym dniu miał się odbyć na Powiślu...

*Ważne-zwyciężyć*. „Tygodnik Powszechny” 1980 nr 31.

Narrator I:

7 sierpnia 1944.

Na Placu Zamkowym strzelanina. Oprócz broni maszynowej raz po raz odzywa się silny wybuch — to biją działa czołgowe. Moje mikrusy strugają strasznych chojraków, wychodzą ciągle na ulicę, gdzie bez przerwy gwizdzą kule i warczą odbite od murów rykoszety. Za brak subordynacji muszą im grozić karami wojskowymi, z sądem polowym włącznie. To skutkuje.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 398.

Recytator IV:

Podkład muzyczny stanowi *Sonata B-moll op. 35 F. Chopina*, która zotaje wyciszona w końcu wiersza

Pamiętaj: nie wolno ci zwątpić  
w wolność, co przyjdzie, choćbyś  
padł.

Pamiętaj, że na ciebie patrzy  
ogromny i zdumiony świat.

I wiedz, że krokiem w nędznym  
bucie  
jak pomnik dziś w historię  
wrastasz,  
I wiedz, że w sercu twoim bije  
uparte serce tego miasta.

Choćby zawiodła wszelka pomoc,  
choć przejdą dni głodu i moru,  
ostatniej stawki nie przegramy  
— stawki naszego honoru.



Z ogniem wzruszenia na twarzy  
Idą wśród domów — szkieletów,  
Przynieśli miastu cmentarzy  
Wolność na ostrzach bagnatów.

Twarde żołnierskie słowo  
Padło na bruk ulicy.  
I zadrgało, zabiło na nowo  
Serce męczeńskiej stolicy.

L. Lewin: *17 stycznia*. W: *Wybór wierszy...*  
s. 57—58.

Między strofami wiersza głośniejsz  
rozbrzmiewają dźwięki *Szturmówki* z płyty  
*Dziś do ciebie przyjść nie mogę*.

Narrator IV:

19 stycznia 1945 roku:

Defilada wojskowa w wyzwolonej War-  
szawie... Pułki gotowe do defilady... za-  
brzmiały dźwięki orkiestry i kolumna zło-  
żona z dwóch dywizji ruszyła naprzód  
krokiem defiladowym (...). Defiladę otwie-  
rają kościuszkowcy — pierwsi żołnierze  
ludowego Wojska Polskiego. Maszerują  
pułkami. Idą cekaemiści, fizylierzy, zwia-  
dowcy...

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 433

Narrator I:

18 marca 1945 roku:

Saperzy uratowali Warszawę przed dal-  
szym zniszczeniem — czytamy w „Życiu  
Warszawy” z 18 marca 1945 roku — Ak-  
cja rozminowywania Warszawy dobiega  
końca... Zaskoczeni w popłochu Niemcy  
nie zdążyli doprowadzić do końca przy-  
gotowanego zniszczenia stolicy. W wielu  
nie zniszczonych domach znaleziono wiel-  
kie ilości materiałów wybuchowych, które  
umieszczone były w specjalnie wyłobio-  
nych otworach fundamentów, sprytnie  
zamaskowanych, często nawet otynkowa-  
nych. Ładunki dochodziły do wagi 1.000 kg.  
Wystarczyłoby włączenie prądu, aby wie-  
le gmachów wyleciało w powietrze...

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 441.

(Muzyka Bethovena raz głośniejsz, raz ci-  
szej, towarzyszy wypowiedziom narra-  
torów).

Narrator II:

9 maja 1945 roku:

Z Placu Teatralnego uczestnicy mani-  
festacji zwycięstwa w liczbie około 50 000  
przebiegnęli ulicami: Senatroską, Miodo-  
wą i Krakowskim Przedmieściem, defilu-  
jąc przed trybuną honorową, ustawioną  
na tle byłego Pałacu Prezydium Rady  
Ministrów. Orkiestra gra *Warszawiankę*...  
W szeregach defilujących powiewają cho-  
ragwie o barwach narodowych. Znowu  
Warszawa wydobywa z siebie szczery,  
niebawym entuzjazm, entuzjazm zwycię-  
stwa. Po manifestacjach tysięczne tłumy

zebrały się na cmentarzu powązkowskim,  
by złożyć hołd poległym w walce o wol-  
ność.

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 442.

Recytator III:

Miasto kochane, piękne,  
rośniesz,  
twoje kontury, prawie że miękkie,  
wiosną uwiośnisz.  
Jak wiele trudu, miasto kochane,  
trzeba,  
żeby zalepić każdą twą ranę  
kawałkiem chleba  
od ust odjętym chętnie, o! chętnie  
po to,  
ażeby było  
pięknie  
ponad naszą robotą...

W. Broniewski: *Miasto kochane...* W: *Wy-  
bór wierszy...* s. 59—60.

(Motyw muzyczny — cichnie)

Narrator I:

31 sierpnia 1945 roku:

Rzeczpospolita Polska. Prezydium Kra-  
jowej Rady Narodowej uchwałą z dnia  
31 sierpnia 1945 roku

Za bohaterską, niezłomną postawę w  
walce z przemocą niemieckiego najeźdźcy  
w latach 1939—1945 postanowiło odznaczyć  
Miasto Warszawę „Krzyżem Grunwaldu  
I klasy”

Podpisali:

prezydent KRN **Bolesław Bierut**  
zastępca prezydenta **Stanisław Grabski**

Kazimierski: *Dzieje Mazowsza...* s. 444

(Ponownie rozlegają się dźwięki muzyki)

(W recytacji ostatniego wiersza bierze  
udział kilka osób)

Recytator I:

Nad ruinami wstaje dzień, wędrowny  
grajek pustym oknom gra,  
Z głową na bok schyloną skoczne  
tony ze skrzypki wywodzi.  
A w oknie tylko niebo, gołębi miga  
ćma.  
I tak w tej rannej ciszy świat nowy  
rodzi.  
I wiatr, gdy struny drutów pękły,  
martwe drzwi otwiera,  
Na których klamce dotąd pozostał  
nię zmyty  
Ślad ręki przypadłego bez wieści  
bohatera,  
I toczy się po pokoju dziewczyny  
zabitej  
Szczesany z włosów puch.

#### Recytator IV:

A serce bije. Słuchaj. Jest w tym  
dziw nad dziwy,  
Ze ono trwa, gdy wszystkie oczy  
patrzą — nowe,  
Ze wygrzebaną spod cegieł pokrywy,  
Stopioną w ogniu na drzwiach  
wieszają podkowę.

Na inne szczęście. Słuchaj. I radość,  
i wstyd  
Życ jeszcze raz, na nieobeszłej ziemi,  
Powracać i ślubować, gdy zmarzły  
kasztan zakwitł,  
Winy dawne odkupić czynami  
lepszemi.

#### Recytator II:

Bólu prawdziwy, sławo i niesławo,  
Ty wielka, że godna jesteś jedynie  
milczenia,  
Brzękiem słów pustych twego nie  
dotknie imienia,  
Kto tęsknił, wie. Nie powie nic.  
Warszawo.

Poprzez węgierskie góry, sowieckie  
ugory  
Szliśmy do ciebie. Znamy te noce  
niehumanne,  
Kiedy zgłodniałym oczom, przez  
otwarte chmury  
Nie ty, lecz inne miasta jako stada  
ludzkie  
Jawiły się, skupione nad rzeką w  
dolinach.

#### Recytator III:

Złych mocarstw świata były przed  
nami granice,

Krzywdą ludzka i rozpacz, te same  
w innych śpiewały językach,  
W twarz nam świeciły azjackie,  
zmęczone księżycy,  
Lecz gdyśmy na siebie spojrzeli —  
twój wzrok nas spotkał.

O Bolesna. Na gruzach praskich  
grająca kapela,  
Mosty w dymach i serce bijące —  
i to wszystko.  
I los — jak niebo, kiedy się  
rozdziela  
Linia ognistą.

#### Recytator VI:

Ze po raz drugi kształt nam ludzki  
oblec dano  
I widać światem buchające wieki,  
Ty, żyjący, nie pytaj tamtych, co  
to znaczy.  
Z pól, gdzie hełmy im rdzawią  
topniejącej śniegi,

Z barykad, z placów trawą  
zarosłych powstaną,  
Życia twojego żaden ci z nich nie  
przebaczy.

Grajku poranny, komu ty tak grasz,  
Tam są schody bez domu i piętra  
bez żywych.  
— Tobie gram, najpiękniejsze z  
urojonych miast  
I najsmutniejsze z prawdziwych.

Cz. Miłosz: *Miasto*. W: *Cztery wieki poezji...* s. 276—278.

(Spotkanie zamykają rozlegające się głoszniej dźwięki muzyki, która stanowiła motyw muzyczny całego wieczoru).

*Niedaleko gminy*

**CZY PODZWONNE**

**DLA PUNKTÓW**

**BIBLIOTECZNYCH?**

Do Pani Łucji Salwy dotrzeć nie jest łatwo. Wprawdzie z Lidzarka Warmińskiego, będącego siedzibą Urzędu Gminnego do Rogoza — w którym mieści się filia biblioteczna obsługująca punkt biblioteczny w Budnikach — jedzie się bardzo piękną i starannie utrzymaną szosą, ale dalsze kilometry drogi terenowej, „rozjeżdżonej” przez traktory, nie są już

dostępne dla autobusów PKS (a i samochód terenowy pokonuje je nie bez trudu i przy żywej irytacji kierowcy). Nic dziwnego, że dotychczas nie dotarł do tej wsi nawet instruktor Biblioteki Wojewódzkiej, nie mówiąc o wyżej postawionych przedstawicielach administracji kulturalnej.

Budniki to liczący około 30 rodzin zakład Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Dąbrowie, specjalizujący się w hodowli bydła. Cała osada to kilka budynków mieszkalnych plus budynek mieszczący skromną administrację zakładu i „zaplecze socjalne”. Nie ma w tej miejscowości szkoły, sklepu, klubu wiejskiego ani żadnej innej placówki kulturalnej. Nie oznacza to, że mieszkańcy odseparowani są całkiem od świata i pozostawieni własnemu losowi. Dowozi się ich na obiady do stołówki w Dąbrowie, Zakład Usług Socjalnych PGR-u realizuje dla nich przydziały kartkowe i organizuje wyjazdy na imprezy artystyczne do Lidzarka i

Olsztyna, niemal wszystkie rodziny posiadają telewizory, w domach zainstalowane jest centralne ogrzewanie. W sumie mieszkańcy żyją dość wygodnie i zamożnie. Największy minus życia w Budnikach to brak możliwości aktywizacji kulturalnej i towarzyskiej, typowy dla „zabitych deskami” (choć mniej szczerze niż 50 czy choćby 20 lat temu) wsi.

W tych warunkach miejscem ogniskującym życie społeczne i kulturalne wsi stało się mieszkanie wspomnianej na wstępie pani Łucji Salwy. Od kilku lat prowadzi ona w swoim mieszkaniu punkt biblioteczny. Honorowe miejsce w jednym z pokoi zajmuje szafa biblioteczna wypełniona książkami wypożyczonymi z filii bibliotecznej w Rogózu. Cała rodzina Salwów lubi czytać i czyta sporo (co potwierdzają „karty czytelnika”) i punkt ten to niejako rodzinna instytucja. Książki czytelnikom wypożycza głównie p. Łucja, ale równie dobrze w składzie księgozbioru i zawiłościach bibliotecznej ewidencji orientują się jej obie córki. Jedna z nich opatrzyła poszczególne działy księgozbioru (wyodrębnione stosownie do zainteresowań czytelników) w estetyczne napisy informacyjne, druga uczy się w szkole w Rogózu. a więc „przy okazji” dowozi komplety książek do punktu. Rodzina Salwów zna osobiście wszystkich mieszkańców Budnik, ich zainteresowania, gusty i potrzeby czytelnicze, gdy więc jest to konieczne, czytelnicy mogą mieć prawie z dnia na dzień poszukiwane książki.

Punkt jest popularny. Z każdej rodziny korzystają z jego usług średnio dwie osoby, a sporo jest wypadków, że w rejestrze czytelników figurują całe 3-pokoleniowe rodziny. Z punktu korzystają też: kierownik zakładu — Józef Kamiński, a także kilku mieszkańców pobliskich, jeszcze mniejszych wioseczek: Kotowa, Miluk i Knip. Czytelnicy wypożyczają rocznie oko-

ło 600 książek, co w stosunku do liczby mieszkańców daje wskaźnik nie mniejszy niż w wielu nader kulturalnych miastach.

Uważnemu czytelnikowi może się nasuwać pytanie: czemu punkt biblioteczny mieści się w mieszkaniu prywatnym? Czy we wspomnianych wyżej pomieszczeniach socjalnych nie ma miejsca na świetlicę? Owszem, świetlica jest, nawet z czynnym telewizorem, ale p. Łucja uważa, że nie jest to najlepsze miejsce na punkt biblioteczny. W świetlicy jest chłodno, rzadko kto do niej zagląda (telewizor czy warcaby znajdują się we wszystkich mieszkaniach), poza tym w pomieszczeniu świetlicy punkt mógłby być czynny tylko w określonym czasie, gdy jest otwarta. Stanowczo lepsze dla niego miejsce w mieszkaniu, a praktycznie zawsze znajduje się w nim „dyżurny bibliotekarz”, jest ciepło, zaś odwiedzających nie jest znów tak wielu, by wizyty stały się nazbyt doku-  
czliwe.

Budniki można w uproszczeniu uznać za portret typowego, dobrze funkcjonującego punktu bibliotecznego. Przykład ten wskazuje, że chyba zbyt pochopnie gotowi jesteśmy punkty biblioteczne uznać „hurtem” za przestarzałą, nie pasującą do realiów współczesności formę udostępniania zbiorów. Ostatecznie tylko dzięki tej „anachronicznej” formie może utrzymywać kontakt z książką połowa czytelników wiejskich. Bo i czym zastąpimy punkty w takich miejscowościach jak Budniki? Nie zorganizujemy tu przecież samodzielnej biblioteki, nie dojedzie też bibliobus. Trzeba więc myśleć raczej o tym, jak umacniać więzi między bibliotekarzami a społecznikami z małych wsi „miłującymi księgi”, jak ułatwić dowóz książek do punktów i zapewnić kompletowanie ciekawych zestawów literatury.

*Jan Burakowski*



Józef Szocki. Biblioteki publiczne Dolnego Śląska w systemie oświaty i kultury (1945—1974)<sup>1</sup>.

Okres powojenny w dziejach naszego kraju rozpoczął się od wytężonej pracy całego społeczeństwa zmierzającego do odbudowy zniszczeń. Były jednak dziedziny i tereny, w których słowo „odbudowa” nie miało zastosowania. Trzeba było nie tyle odtwarzać to, co zostało zmiecione wojną, ile budować coś zupełnie nowego, co do tej pory nie istniało. Przed takimi zadaniami stanęli bibliotekarze i inni ludzie kultury na Dolnym Śląsku. Na tym obszarze, przez długie wieki oderwanym od polskiego rdzenia, należało animować życie kulturalne, stworzyć odpowiednie ku temu instytucje, i wszystko to w niezwykle skomplikowanych warunkach demograficznych i narodowościowych. Z jednej strony bowiem trzeba było repolonizować wynaradawianych od wielu lat autochtonów, z drugiej integrować bardzo niejednorodną ludność napływową.

Problemom tym, przede wszystkim zaś roli bibliotek publicznych i ich miejsca w oświacie i kulturze, poświęcił swą rozprawę Józef Szocki. Długoletni dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu wydaje się szczególnie predysponowany do zabrania głosu w tej sprawie, mimo że zasięg chronologiczny prezentowanej pracy znacznie wykracza poza lata pełnienia przez niego tej funkcji.

Inspiracją do podjęcia tego tematu stały się — jak czytamy we wstępie — poglądy takich wybitnych pedagogów jak Helena Radlińska, Mieczysław Brzeziński, Jan Władysław Dawid, Stanisław Karpowicz i Aniela Szcówna, uważających biblioteki za ważne ośrodki wychowawcze mające ogromny wpływ na sprawy kultury narodowej. Autor powołuje się również na współczesnych teoretyków i historyków oraz na *Raport o stanie oświaty w PRL*. Głównymi punktami zainteresowań Szockiego są: „rola i miejsce bibliotek w oś-

wiacie i kulturze (...), edukacyjna i kulturowa rola tych bibliotek w szerszym przedziale czasowym i na tle społeczno-kulturalnym regionu” (s. 7), zaś celowość swych badań autor upatruje w przydatności ich dla polityki oświatowej i kulturalnej.

Konstrukcja pracy jest następująca: rozdział I omawia rozwój sieci bibliotek publicznych w latach 1945—1974, organizację sieci, wyposażenie bibliotek, charakteryzuje księgozbiory i kadre biblioteczną. Rozdział następny poświęcony jest „sąsiedztwu społeczno-kulturalnemu bibliotek publicznych”. Po nakreśleniu demograficznego rozwoju Dolnego Śląska znajdujemy tu przedstawienie takich instytucji kulturalnych jak szkoły i uczelnie, teatry, kina, domy kultury, muzea oraz poszczególne środowiska: literackie, muzyczne i plastyczne. Nieco miejsca zajmuje omówienie bibliotek publicznych na tle instytucji kulturalnych i oświatowych oraz bibliotek innych typów. Rozdział III mówi o bibliotekach publicznych w procesie kształcenia. Siłą rzeczy najwięcej uwag dotyczy tutaj młodszej części czytelników, choć dostrzeżone zostały również problemy oświaty dorosłych. Ostatni, IV rozdział, poświęcony jest „uczestnictwu w kulturze poprzez biblioteki publiczne”. Zostały tu omówione „istota, warunki i zasięg społeczny uczestnictwa” tych placówek w ogólnym życiu kulturalnym regionu oraz zagadnienie upowszechniania przez nie sztuki (głównie literatury pięknej) i wiedzy. Całość zamykają uwagi końcowe, indeks nazwisk i liczne tabele. Nie najszcześliwiej chyba wybrano język streszczeń — czy właśnie w angielskich i francuskich czytelników praca ta wzbudzi największe zainteresowanie?

Przedstawiony powyżej układ książki nasuwa od razu na wstępie pewne wątpliwości, znajdujące potwierdzenie przy dalszej lekturze. Dotyczą one przede wszystkim stosunku problematyki czysto „bibliotekarskiej” do problematyki i refleksji ogólnokulturowej. Czytelnik spodziewający się znaleźć więcej z tej ostatniej (co sugeruje wstęp autora, a w mniejszym stopniu i tytuł) może czuć się zawiedziony. Objętość całej książki, ze streszczeniami (bez tabel), liczy 160 stron. Z tego blisko 80 stron zajęły dwa pierwsze rozdziały charakteryzujące same biblioteki oraz — jak to celnie określił Szocki — „sąsiedztwo społeczno-kulturalne”. Dopiero dwa następne odpowiadają ściśle tytułowi, pozostawiając jednak uczucie poważnego niedosytu. Wygląda to trochę jak jednopiętrowy budynek ustawiony na fundamentach przeznaczonych dla drapacza chmur.

Na taki wynik pracy autora rzutuje niedostateczne potraktowanie wcześniejszych lat omawianego okresu. Większość danych statystycznych pochodzi z lat późniejszych, gdyż za okres pierwszych lat powojennych

<sup>1</sup> JÓZEF SZOCKI: *Biblioteki publiczne Dolnego Śląska w systemie oświaty i kultury (1945—1974)* Wrocław: Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych 1981, 160 s., tabl.

nie prowadzono odpowiedniej sprawozdawczości\*. Nie znalazła więc w pełni odzwierciedlenia większa wówczas niż w latach następnych intensyfikacja pracy bibliotek i poszerzenie ich działalności o nowe formy. Wydaje się również, że autor w sposób niedostateczny wykorzystał inne, „pozabiblioteczne” źródła. Chodzi tu przede wszystkim o prasę, ale nie tylko. Można było zyskać relacje osób biorących udział w rozbudowywaniu bibliotekarstwa dolnośląskiego. Niestety, tego typu możliwości nazbyt często są pomijane, nie tylko zresztą w tych badaniach. Można też sądzić, że w archiwach organów administracji państwowej są dokumenty, których wykorzystanie mogłoby znacznie podnieść wartość omawianej pracy.

Pewne zastrzeżenia można również wnieść co do udokumentowania niektórych fragmentów pracy. Autor pisze na s. 96:

W trakcie uczenia się i studiowania czytelnicy stykają się z różnymi formami słowa mówionego, jak lekcje, wykłady, referaty, prelekcje oraz dyskusje. Dlatego też biblioteki nie mogły pozostać obojętne wobec pozapiśmiennicznych źródeł wiedzy. Podejmowały stale przedsięwzięcia w celu nauczania czytelników umiejętnego korzystania z tych form wyrażania wiedzy. Wskazywały uczniom i studentom (przeważnie z I roku uczelni) sposoby prezentowania wykładów, referatów i prelekcji przez pracowników naukowych, przypominały o znaczeniu dla uczenia się dyskusji jako grupowej formy rozważania problemów objętych programem. Ciągłe podkreślały, że słuchanie i notowanie prezentowanych treści podczas wykładów, prelekcji, dyskusji itp. jest warunkiem ich opanowania, że trzeba stale przeglądać notatki i dokonywać rekapitulacji omawianych problemów, że wiadomości w nich grupuje się wokół sensownych punktów oparcia, że dosłownie utrwała się tylko szczególnie trudne i skomplikowane zagadnienia.

Nasuwają się tu różne wątpliwości. Czy rzeczywiście można w tym przypadku mówić o „stałej” działalności bibliotek publicznych? Czy nie należało sprecyzować form, w jakich owe wskazówki były czytelnikom przekazywane, i określić bliżej, w jakiego typu placówkach miały miejsce i w jakim czasie? Szczególnie wątpliwe wydaje się owo przygotowanie przez biblioteki (publiczne!) studentów I roku w zakresie „sposobów prezentowania wykładów, referatów i prelekcji przez pracowników naukowych”. Chyba jedynie część placówek byłaby w stanie prowadzić taką działalność, bo trudno przypuszczać, aby np. biblioteki gminne czy ich filie miały takie możliwości.

\* Na s. 8 autor pisze: „WiMBP zgromadziła za okres 1945—1974 statystykę dotyczącą bibliotek publicznych województwa i miasta Wrocławia. Od 1956 r. dokonywała ona co roku oceny działalności tych księżnic na podstawie statystyki bibliotecznej”.

Nad innymi tezami autora można również dyskutować. Należy do nich choćby przekonanie o zbędnych i źle dobranych treściach programowych na wyższych studiach bibliotekoznawczych (s. 37) oraz wyrażona nieco dalej (s. 38—39) pozytywna opinia na temat kursów prowadzonych przez WiMBP (którą kierował). Programowi uniwersyteckiemu autor zarzuca (powołując się na opinie bibliotekarzy) „nikły związek wiedzy teoretycznej upowszechnianej na studiach z praktyką”, „pomijanie w dydaktycznych zajęciach kwestii metodycznych, a w programach takich przedmiotów jak pedagogika i psychologia unikanie wykładów monograficznych” etc.

Zdaniem recenzenta uwagi te wynikają w dużej mierze ze specyfiki studiów zaocznych, których w większej części dotyczą. Studenci, którzy w tym trybie uczestniczą w zajęciach, są najczęściej ludźmi obciążonymi wieloma obowiązkami pozastudenckimi. Sprzyja to kształtowaniu się w nich biernej postawy, wyrażającej się m. in. w tym, że na studiach chcieliby raczej uzyskać odpowiedź na problemy, z jakimi stykają się w swojej konkretnej bibliotece, niż przyswajając sobie wiedzę pozwalającą na zyskanie umiejętności samodzielnego ich rozwiązywania. Drugą przyczyną jest tutaj fakt, że często na studia kierowane są osoby nie mające wystarczającej motywacji wewnętrznej, co — rzecz jasna — również nie sprzyja aktywnej postawie. Dodajmy, że uwagi te formułujemy w trybie dyskusyjnym, uważając, że programy studiów i ich realizacja powinny być stale roztrząsane i stale ulepszone. Szkodliwą byłaby postawa polegająca na uznaniu, że wszystko jest doskonale i nie wymaga żadnych zmian — mogłoby to skutecznie zablokować wszelkie możliwości uzyskiwania lepszych wyników w kształceniu kadr bibliotecznych.

Zbyt mało miejsca poświęca autor niezwykle interesującemu zagadnieniu bibliotek prywatnych — zaledwie o nich wspominając. A przecież nawet jedna z filii WiMBP we Wrocławiu mieści się w lokalu i powstała na bazie części takiego prywatnego księgozbioru (część przejęło Ossolineum). Co więcej, nosi ona nawet imię ówczesnego zasłużonego bibliotekarza, Sergiusza Kazanowicza.

Na konto autora należy doliczyć jeszcze jedną omyłkę. Chodzi tu o nazwisko współautora jednej z cytowanych przez niego prac; zarówno na s. 49 (przypis 62), jak i w indeksie osobowym figuruje Artur Pilak, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o Ewę Pitak.

Wartości merytoryczne przedstawionej pracy polegają przede wszystkim na zebraniu sporej ilości faktów przedstawiających biblioteki publiczne Dolnego Śląska, jednak niemal wyłącznie w kontekście lokalnym. Nie ratują sprawy, zbyt rzadkie zresztą, odwoływania się do sta-



tystyki ogólnokrajowej. Obok ogólnej refleksji kulturowej brakuje tutaj ukazania systemu oświaty i kultury jako spójnego zjawiska oddziałującego na człowieka. Ukazane biblioteki przedstawione są w zbyt dużym oderwaniu od innych instytucji kulturalnych. A przecież oddziaływanie tych wszystkich placówek jest stałe i jednocześnie — między innymi dlatego możemy mówić o systemie. Dobrze jednak,

że praca Szockiego została wydrukowana — badacze życia społeczno-kulturalnego oraz ci, którzy odpowiedzialni są za jego realizację, uzyskali dzięki niej zbiór interesujących faktów. Stanowi to niezłą podstawę do przestudiowania problemów działalności bibliotek publicznych i wyciągnięcia wniosków w celu udoskonalenia ich pracy.

Jerzy W. Zawisza

## KSIĄŻKA W PROCESIE KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

(Uwagi o książce

Karola Głombiowskiego)<sup>1</sup>

Karol Głombiowski rozpoczyna swą książkę od autorskiej propozycji definicji książki.

„Książka — twierdzi Karol Głombiowski — jest historycznie i społecznie kształtowanym narzędziem materialnym utrwalania i przekazywania za pomocą znaków graficznych pisma tekstów piśmienniczych zgodnie z oczekiwaniami związek społecznej. [...] Funkcjonalny związek książki z dziełem pisarskim, który w sprzężeniu zwrotnym kształtuje zarówno dzieło, jak jego realizację wydawniczą, jest też podstawowym założeniem naszych rozważań, z którego wynikają wszystkie wnioski szczegółowe” (s. 26).

Moim zdaniem definicja ta w odniesieniu do książki jest zbyt szeroka. Z powodzeniem można nią objąć również afisz, mikrofilm, czasopismo itd. Zabrakło w tej definicji takich cech książki jak jej nieperiodyczność (w przeciwieństwie do czasopism), wielokrotność w stosunku do dzieła (tekstu), które jest jedno, a także wielokrotność i dowolność jej recepcji dokonywanej przez odbiorcę, pośredniość (znaki graficzne pisma jako forma utrwalania i przekazywania tekstu), jednostronność jej styczności z odbiorcą itp. Tych cech brak, mimo że znajdują one odbicie w wielu rozdziałach omawianej pracy („Realizacja wydawnicza dzieł piśmienniczych”, „Ekspresja książkowa”, „Ilustracja w książce”, „O dwóch tendencjach kształtowania kompozycji graficznej” i „Książka a inne ośrodki przekazu dzieła literackiego”).

<sup>1</sup> KAROL GŁOMBIOWSKI: *Książka w procesie komunikacji społecznej*. Wrocław: Ossolineum 1981.

Kolejno wprowadza autor definicję nauki o książce. Jest to według niego „nauka o procesie utrwalania, rozpowszechniania i odbioru za pośrednictwem pisma i materialnej substancji książki dzieł kultury literackiej, naukowej i ideologicznej” (s. 12). Przedmiotem zainteresowania nauki o książce, jak logicznie wynika z powyższej definicji, są przeto: polityka wydawnicza, całe edytorstwo wraz z techniką wytwarzania (maszyny poligraficzne i technologia), dystrybucja książki, księgarstwo (handel, reklama, kadry i ich kształcenie), bibliotekarstwo (polityka biblioteczna, bibliotekarze i ich kształcenie), odbiór książki — czytanie, czytelnictwo, recepcja i z tym związane procesy psychiczne (pamięć, świadomość, światopogląd itp.). Czy nie jest za obszerne pole badawcze tej dyscypliny? Czy nie wkracza ona na teren innych nauk, które już dawno istnieją i mają pewien dorobek, jak np. edytorstwo naukowe, bibliotekoznawstwo, psychologia, socjologia itp. Jaka jest metodologia badań tej dyscypliny? Czy nauka o książce nie jest tworem sztucznym? Dlaczego w jej definicji autor obok procesów wytwarzania, upowszechniania i odbioru nie uwzględnił procesu tworzenia? Przecież jest on związany także z książką. Tego typu pytań rodzi się bez liku, gdy wglębimy się w istotę definicji podanej przez Karola Głombiowskiego.

Zasadniczym zagadnieniem, któremu autor poświęcił swą pracę, jest książka w procesie komunikacji społecznej.

Podstawowym elementem i także punktem wyjścia wszelkich opisów procesów komunikacyjnych — według semiotyków, którzy głównie się nimi zajmują — jest tekst jako realizacja określonego lub wielu systemów znakowych. Niepotrzebnie autor rozróżnia tekst od dzieła. Przecież są to pojęcia (semiotyczne i biblioteczne) dotyczące tego samego zjawiska. Tekst dany jest nam za pomocą różnego rodzaju nośników materialnych (np. książka), których funkcje z istoty są rzeczowe. Książka, mimo że jest nośnikiem materialnym tekstu, poprzez rodzaj papieru i jego klasę informuje o producencie owego papieru, poprzez krój druku mówi o wydawcy itp., pełni zatem funkcję komunikacyjną.

Książka funkcjonuje w określonej dla danej kultury sytuacji komunikacyjnej,

która — obok elementów zmiennych, środowiskowych, właściwych dla jej uczestników — obejmuje także trwałe, sformalizowane stosunki i struktury społeczne, w jakich ci uczestnicy występują.

Słusznie autor zaznacza, że „sytuacji komunikacyjnej odpowiadają określone modele funkcjonalne literatury” i rozróżnia: model ludyczny, instrumentalny (np. lektury szkolne) i autoteliczny (np. klasy-

ka epok dawniejszych, literatura awangardowa).

Na zakończenie swej pracy autor stawia pytanie: „Czy w ogóle książka ma przyszłość przed sobą? i odpowiada: „Jak długo piśmiennictwa, tak długo książki! Jak długo słowa, tak sztuka książki!” (s. 174—175). Trzeba z autorem co do tego w pełni się zgodzić.

Leon Szkot — Wrocław

*Słowa wiatr*

## Pismo grunt

### Dwie rocznice

W sierpniu i wrześniu wracamy myślą do wydarzeń tragicznych i wzniosłych, łączących w sobie elementy bezprzykładnego bohaterstwa i dna nędzy, upadku i wzlotu, klęski i odrodzenia. Chociaż od wybuchu drugiej wojny światowej zegar czasu odmierzył już 43 lata, a od Powstania Warszawskiego 38 lat, nikomu z Polaków o tych rocznicach nie trzeba przypominać.

Przy całej odmienności oba wydarzenia mają i szereg podobieństw. Najbardziej powierzchowna, a przecież wyraźnie odcisnięta na kliszy pamięci wspólna cecha to chociażby owa promienna, utrzymująca się tygodniami pogoda. Przeczysty błękit wrześniowego nieba rozpościerał się przeźrażliwie w swym pięknie obojętny nad krajem, w którym z godziny na godzinę mocniej trzeszczało w posiadach państwo, instytucje, prywatne domy, w kraju deptanym stopami dezorientowanych tłumów, rozbrzmiewającym płaczem bezdomnych i jękiem umierających. Pięć lat później, znów w sierpniowym słońcu, grzędy kwiatów pyszniły się wokół domów rozsypujących się niczym domki z kart wśród huku bomb i zgrzytu „ryczących krów”. Jakże często myślom o tamtych dniach towarzyszą słowa *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* K. I. Gałczyńskiego, wiersza z którego obok patosu rzeczy wielkich technie żal za małymi, bez których świat popieleje:

Kiedy się wypełniły dni  
i przyszło zginać latem  
prosto do nieba czwórkami szli  
żołnierze w Westerplatte  
(A lato było piękne tego roku.)  
I tak śpiewali: — Ach, to nic,  
że tak bolały rany,  
bo jakże słodko teraz iść  
na te niebiańskie polany  
(A na ziemi tego roku było tyle wrzосу na  
buklety.)

O te czysto zewnętrzne cechy niedawnych rocznic zahaczam przede wszystkim dlatego, iż oba wydarzenia miały dwa wymiary — historyczny i indywidualny. Osądy historyczne, w różnych okresach różne i nie zawsze obiektywne, w miarę wygasania antagonizmów i pogłębionego wglądu w dokumentację coraz bardziej bezstronnie, są domeną historyków. Penetrowanie przeżyć jednostek i niewielkich zespołów możliwe jest dzięki zapisom poszczególnych ludzi, którzy zadali sobie trud spisania wspomnień bądź relacji.

Wbrew pozorom przebieg wydarzeń z lat 1939—1945 wciąż obfituje w karty mało znane. Tym to smutniejsze, że ludzka pamięć jest ulotna, mnóstwo nie tylko szczegółów, lecz i rzeczy ważkich myli się i zacierają, podczas gdy młodych, ciekawych wciąż przybywa. Tym cenniejsze są zatem książki, ostatnio niestety nieliczne, służące utrwaleniu pamięci o czasach, których znaczenie tak wyważył Jarosław Iwaszkiewicz:

„Te zdarzenia stworzyły najistotniejszą specyfikę naszej historii dwudziestego wieku, one to nadają polskie cechy przebiegowi zdarzeń na naszej ziemi — one to przygotowały nas do wejścia w drugą połowę dwudziestego wieku z bardzo istotnymi, własnymi zdobyczami. Jestem optymistą co do naszego młodego pokolenia. Dałem temu wyraz już niejednokrotnie. Ale czy pokolenie dzisiejsze byłoby takie, gdyby jego ojcowie i starsi bracia nie przeszli przez piekło wrześniowe, nie kładli się pokotem na ruinach zburzonej Warszawy?” W obu wydarzeniach „załamały się promienie naszego losu i wykrystalizował charakter tego śmiesznego, dziwaczного, bardzo osobliwego narodu — który posiada cechy niebanalnej wartości. Gdybym był nieco śmielszy, posunąłbym się do tezy, że dopiero te patetyczne klęski stworzyły z nas naród współczesny i przygotowały do budowy wielkich rzeczy.

Wracając do tematu chcę tym razem polecić Państwu trzy ze wszechmiar godne przeczytania i upowszechnienia książki, ściśle łączące się z obchodzącym nas problemem. Pierwsza (gdy to piszę w końcu lipca — ledwie wypuszczona spod prasy drukarskiej) to *Doświadczenia lat wojny 1939—1945. Fakty. Postawy. Refleksje*. Wybór, redakcja, słowo wstępne —

Władysław Bartoszewski (Inst. Wydawniczy „Znak”, Kraków 1982). Na opasły 572 strony druku) tom składa się wybór tekstów poświęconych drugiej wojnie światowej, a publikowanych w „Tygodniku Powszechnym” w latach 1945—1980 (z wyłączeniem okresu wiosny 1953 do końca 1956 r., kiedy pismo przejął inny wydawca). Jest tych tekstów 74 napisanych przez 52 autorów — literatów, uczonych i badaczy, księży, publicystów. Całość materiału zgrupowano w pięciu częściach problemowych: *Walka i opór* (o doświadczeniach żołnierskich oraz liczących się trwale formach oporu społecznego), *Martyrium* (o aktach przemocy i terroru skonfrontowanych z postawami ludzi), *Ten jest z ojczyzny mojej...* (o tragedii Żydów na ziemiach polskich i próbach niesienia im pomocy), *Przyjdzie rozkaz, że już...* (Powstanie Warszawskie), *Sens tej wojny* (tytuł mówi sam za siebie z dopełnieniem, iż chodzi o problemy psychologiczne, moralne i społeczne o długotrwałych skutkach).

Oczywiście podział jak we wszystkich tego typu książkach jest trochę umowny, oczywista też jest różnorodność gatunków literackich (wspomnienia, relacje, opracowania i przyczynki historyczne, eseje, wywiady, polemiki, dokumenty), jak również w ocenach niektórych faktów. Otwiera dzieło znakomity szkic Jana Parandowskiego (datowany z września 1958 r.) *Wrześniowym szlakiem*, wprowadzający atmosferę pierwszych dni wojny, kiedy pisarz odbywał tułaczą wędrówkę z Warszawy szukając schronienia na wsi. Po latach wrócił na ten sam szlak, aby przywołać echa przeszłości dla swoich synów, aby zobaczyć ludzi, którzy przetrwali, pożegnać tych co odeszli i zamknąć rozdział bolesnych wspomnień jakże prawdziwymi słowami:

„Nie podobna odpędzić myśli, że gdzie stanie nasza stopa, sączyła się w tę ziemię krew jej synów i obrońców. Każdy z mijanych drogowiskazów „gdyby wysłuchać dziejów wsi, osady, miasteczka, których imiona je zdobią, zaprowadziłby nas w zamęt jakiejś bitwy, jakiejś klęski, jakiegoś triumfu bez jutra. Jednocześnie dźwięk tych nazw skanduje w naszym sercu urzekający poemat o tej ziemi i jej ludziach, z mgły wleków wylaniają się te same, co zawsze, słowa, wykołysane wiatrem tych pól, chyba najpiękniejszych na świecie”.

Zamykają książkę refleksje pióra Tadeusza Mazowieckiego, zatytułowane *Wartość i przemoc* nad książką Anny Pawełczyńskiej *Wartość a przemoc* (PWN 1973) — studium socjologicznym sądzącym na podstawie własnych przeżyć autorki mechanizmy działania dwóch funkcjonujących w obozie w Oświęcimiu systemów: zgniatańca przemocą wszelkich ludzkich wartości — z jednej strony i woli przetrwania fizycznego oraz ocalenia moralnego — z drugiej. Niesłuchanie trudna i zło-

zona to problematyka podczas wojny dająca o sobie znać szczególnie brutalnie w strukturze obozów zagłady, w skali zaś ogólnoludzkiej, ponadczasowej, skłaniająca do zastanowienia nad odwieczną walką dobra i zła, nad faktem istnienia w ludziach naturalnego poczucia wartości, których należy bronić zawsze i wszędzie przed wszelkimi formami przemocy i łamania prawa.

Cena, jaką płaci się za opieszałość wobec zła — brzmi ostatnie zdanie eseju, zamykające książkę — bywa straszliwa. Ale i przeciwstawienie przemocy — siły wartości nie zawsze bywa w historii skuteczne. Jednak tylko przekonanie, że i sama skuteczność mierzona być może innymi miarami, pozwala na wewnętrzną wolność i usposabia do działania wiernego rzeczem najważniejszym.

Pomiędzy klamrami pierwszego i ostatniego szkicu mieści się bogactwo materiału, którego streszczenie czy też wrywkowe cytowanie miałyby się z celem. Celowe wydaje mi się przytoczenie tylko paru urywków ze wstępu pióra Władysława Bartoszewskiego, w których odnajdującej najgłębszą wartość tej książki:

W myśli redakcyjnej „TP” przyjęto, że doświadczenie drugiej wojny światowej stanowią trwałe i żywy element naszej tradycji narodowej i edukacji społecznej, a dotycząc postaw i zachowań się ludzi i grup społecznych w przeszłości. Wszystko co na łamach „Tygodnika Powszechnego” w tym zakresie publikowano nacechowane było zatem głębokim poszanowaniem i petyzmem dla tragedii ludzi i społeczeństwa, jak też chęcią poszerzenia wiedzy o okolicznościach politycznych i społecznych, w których wówczas przypadło naszemu narodowi żyć i działać. Zarysowano obraz Polskiego Państwa Podziemnego, tego fenomenu historyczno-społecznego, w jakim uczestniczyły miliony ludzi w okupowanym kraju; ukazano (także w zwierciadle polemik) skomplikowane problemy bytu narodowego. Wielostronnie również naświetlono problematykę moralną niesioną przez wojnę — niedolę nędzy i upadku i szczyty heroizmu”.

(...) Wydaje się, że konsekwentne w ciągu wszystkich tych lat próby mówienia w „Tygodniku Powszechnym” prawdy o najnowszej historii Polski, chwytnie każdej możliwości rzucenia snopu światła w takiej czy innej formie na wydarzenia lat drugiej wojny światowej, stworzyły bardzo bogaty faktograficznie i problemowo materiał. Zawartość tej książki jest jednak też uniwersalna. Tak jak uniwersalnym zjawiskiem jest nędza i małość, wielkość i heroizm człowieka i narodu w warunkach próby.



Dwie, wcześniej wydane, „wojenne” książki o zbliżonym w wielu punktach czy też uzupełniającym się zasięgu doświadczeń ich autorów to wspomnienia Alfreda Paczkowskiego *Lekarz nie przyjmuje* (PAX 1981) i Stanisława Jankow-

skiego — Agatona: *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939—1946* (t. 1—2 PIW 1981 Biblioteka Syrenki). Obydwaj — po odbyciu kampanii wrześniowej — przedostali się do Wielkiej Brytanii, przeszli tam odpowiednio przeszkolenie i jako „cichociemni” skoczkiem spadochronowi, przetrzuceni drogą lotniczą — wrócili do kraju, gdzie pełnili czynną służbę w konspiracji aż do kapitulacji powstańczej Warszawy.

Dzieje „cichociemnych” należą do tych właśnie mało znanych kart ostatniej wojny, o których wcześniej była mowa.

Tajemnica — pisze Jankowski — która okryła cichociemnych od pierwszego ochotniczego zgłoszenia się w Anglii aż po ostatni dzień konspiracyjnej służby w Polsce, uchroniła zapewne niejednego z nas przed gestapo, ale w rezultacie utrudniła utrwalenie historii naszej zbiorowości żołnierskiej.

Na pokładach brytyjskich samolotów przybyło ich do kraju około 350, w walce poległo 82. Była to walka prowadzona „cichaczem i po ciemku” (stąd nazwa powstała wśród żołnierzy polskich w Szkocji) — w różnych służbach: dywersyjnej, wywiadowczej, szkoleniowej, informacyjnej — objętych kompetencją „Kedywu” (Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK).

Stanisław Jankowski, architekt—urbanista, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, zmobilizowany w 1939 r. jako porucznik rezerwy, po kampanii wrześniowej dotarł do Anglii przez Litwę, Szwecję i Francję. W marcu 1942 r. wrócił do Polski jako skoczek spadochronowy. Do 1 sierpnia 1944 pełnił w Warszawie funkcję kierownika Wydziału Legalizacji i Techniki Wywiadu AK (używał wtedy pseudonimu Stanisław Wyszucki). Zadaniem komórki było zdobywanie i podrabianie wszelkiego rodzaju fałszywych dokumentów — od ausweisów po kartki żywnościowe — dzięki którym setki ludzi mogło się względnie bezpiecznie poruszać prowadząc konspiracyjną walkę. W Powstaniu Jankowski dowodził plutonem „Agaton” (taki też był jego powstańczy pseudonim). Po kapitulacji, na rozkaz władz powstańczych, poszedł do niewoli niemieckiej jako adiutant gen. Bora-Komorowskiego. Po wyzwoleniu udał się ponownie do Anglii, zaś we wrześniu 1946 r. powrócił na stałe do Warszawy, gdzie przystąpił do pracy w Biurze Odbudowy Stolicy.

Płk dr Alfred Paczkowski, „Wania”, pochodzi z Polesia. Ukończył Szkołę Podchorążych Sanitarnych przygotowującą lekarzy wojskowych. Od 1935 r. pracował jako lekarz 9. Pułku Ułanów Małopolskich. Wraz ze swoim bohatersko walczącym pułkiem, przydzielonym w 1939 r. do Armii „Poznań” dowodzonej przez gen.

Tadeusza Kutrzebę, przebył długi szlak bojowy znaczone pamiętnymi bitwami nad Bzurą i pod Sierakowem, walkami w Kampaniosie, udziałem w obronie Warszawy.

Kampania wrześniowa była dla niego — pisze we wstępie Jerzy Ślaski — jak i dla wielu innych — wstrząsem. Nie załamała go jednak, nie odebrała mu woli dalszej walki. Nie wyszedł z niej z przeświadczeniem, iż armia zawiodła naród. Przeciwnie: rozumiał, że swój dramatyczny obowiązek wypełnił z poświęceniem i honorem, i że wojnie którą Wrzesień zapoczątkował, daleko jeszcze do końca. Historia miała wykazać, że była to prawidłowa ocena”.

Dr Paczkowski przedostał się do Anglii przez Węgry i Francję, aby już w grudniu 1941 r. „przeskoczyć” do Polski. Na rozkaz władz podziemnych — już jako „Wania” — włącza się do akcji najpierw w „Wachlarzu” na Polesiu, potem w „Kedywie” na Białostocczyźnie, wreszcie w partyzantce na Podlasiu.

Tutaj znowu konieczne wyjaśnienie: o działalności „Wachlarza” jest u nas niemal głucho. Uznano ten temat za „tabu” z racji pokutującego w oficjalnej historiografii wersji o stawianych „Wachlarzowi” w długofalowych planach — zadaniach dywersji anytradzieckiej. Sprawę tę rzeczowo wyjaśnia J. Ślaski we wstępie.

Intencje polityków a żołnierska walka to dwie różne sprawy. W minionej wojnie dla większości Polaków ważniejszy od różnicy w zapatrywaniach politycznych był cel nadrzędny — walka o wolność za którą warto było płacić własnym życiem. Cenę tę zapłaciło wielu żołnierzy „Wachlarza” i wielu „cichociemnych” pełniących swoją obywatelską powinność na wszystkich odcinkach podziemnego frontu. Dramatyczne były perypetie losu i głównych bohaterów, i ich rodzin, i rzeszy ludzi, którzy skromnie, bez rozgłosu, z bezprzykładnym poświęceniem pomagali im udostępniając mieszkania, skrytki, przenosząc „trefne” materiały, przekazując ważne wiadomości. Przez każde miasto i wioskę, przez każdą ulicę i dom ciągnął się mur zaciętego oporu.

Wojenne losy autorów obu książek, siłą rzeczy związane z losami licznego — mimo ścisłej konspiracji — otoczenia osób współdziałających, to historia na wiele tomów. Stanisław Jankowski, pozostający cały czas na jednym stanowisku w Warszawie, dał w miarę możliwości pełny obraz przedsięwzięć kierowanej przez siebie placówki: przedstawił jej bezpośrednich pracowników, ludzi związanych z nią pośrednio, a także nastroje i reakcje charakterystyczne dla społeczności Warszawy tamtych lat.

Inaczej ma się rzecz ze wspomnieniami dra Paczkowskiego. Ten urodzony niespokojny duch, ryzykant nie znający chyba

uczucia lęku, wręcz spalał się w śmiertelnie niebezpiecznych akcjach. Może nadmiar doświadczeń, a może dewiza „mniej mówić, więcej robić” sprawiły, iż „Wania” zdaje się bagatelizować grozę i napięcie, najdramatyczniejsze momenty rozładowuje nutką humoru, jakby dawał do zrozumienia, że kiedy raz postawiło się życie na dobrą kartę trzeba i warto grać hazardowo. Los okazał się dla „hazardzisty” łaskawy, ale walka szła bezpardonowo — zginęło wielu wartościowych ludzi, ofiarnych żołnierzy, wypróbowanych przyjaciół. Wszystkich ich Paczkowski — „Wania” wspomina z żalem, serdecznością, szacunkiem. Wydaje mi się, że w ogóle poczucie braterstwa i solidarności z dawnymi towarzyszami walki, świadomość, iż czas może zatrzeć pamięć o nich, skłoniły go do napisania wspomnień. Potwierdza to zresztą autor pisząc:

To prawda, że ostatnia wojna zmusiła mnie do ruchliwego trybu życia, i może dlatego mówią mi bliscy, iż mam coś do powiedzenia (...) Może. Łatwiej jednak było znosić nieraz żołnierski trud, niż zmusić pamięć do ożywienia odległych już spraw. Jeśli to zadanie podjąłem, to na pewno nie dla własnej chwały, lecz dla utrwalenia nazwisk i czynów:

— mych licznych, wspaniałych, jakże nieraz bohaterskich podwładnych z dywersyjnych działań „Wachlarza”, Kedywu, partyzanckich i powstańczych akcji

— mych rozważnych i ofiarnych przełożo-

nych, którzy często byli mi wzorem umiłowania Ojczyzny

— mych najbliższych towarzyszy walk — cichociemnych jak ja, ale w ogromnej już większości nieżyjących (...)

Wrzesień 1939 i sierpień 1944 były i są dla Polski i Polaków takimi brzemieniami w dalekosiężne skutki wstrząsami, że pamięć o nich nie ogranicza się do ścisłych dat. Kolejne pokolenia uczą się prawdy o tamtych czasach, dziadkowie i rodzice przekazują wnukom i dzieciom poczucie wartości w imię których postępowano wtedy tak nie inaczej, wybierano te a nie inne drogi na przyszłość. Do dziś zachowały pełną aktualność myśli zanotowane w jednym z powstańczych dzienników, a przypomniane w *Doświadczeniach lat wojny 1939—1945*:

Na wieczny spokój, na tytuł do chwały, na pomnik imienny lub bezimienny — zasłużyli ci, którzy odeszli. Ale tych, którzy pozostaną czeka ciąg dalszy, codzienna walka i wytężona praca, wysiłek mniej efektywny i na pewno dla młodych znacznie trudniejszy. Po okresie burzenia i zemsty — budowa i twórczość, którą musi cechować ten sam hart wewnętrzny, ten sam upór w dążeniu do celu. Dobudować, wzbogacić samego siebie o nowe wartości pokojowe i konstruktywne, stać się pełnowartościowym człowiekiem i jak najbardziej użytecznym członkiem społeczeństwa — oto nakazy na jutro... (*Barykada Powiśla* 30 sierpnia 1944).

## Pamięci Heleny Wolańskiej (1902–1981)

Przed rokiem, dnia 8 września, zmarła Helena Wolańska, osoba znana w środowisku bibliotekarskim Lublina, która całe życie związała z tym zawodem.

Od czasu wyzwolenia — swoje siły, zainteresowania, zaangażowanie poświęciła Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Lublinie. W latach pięćdziesiątych tworzyła w byłych powiatach województwa lubelskiego nowe placówki pod nazwą „pedagogiczne biblioteki powiatowe”. Poświęciła im dużo pracy i starań, by okrzepły organizacyjnie i merytorycznie. Drugą Jej pasją była troska o kadre bibliotekarską bibliotek szkolnych. Wiele lat była wykładownicą na kursach przygotowujących nauczycieli do pracy w bibliotekach szkolnych. Rzetelną wiedzę i bogate doświadczenie mogła wykorzystać pracując długie lata w dziale informacyjno-bibliograficznym Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej. Czytelnikom i młodszym koleżankom chętnie służyła fachową wiedzą, bogatym doświadczeniem, koleżeńskim zrozumieniem a nawet niekrepującą pomocą materialną.

Pracowała społecznie w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich i w Zarządzie Okręgu ZNP. Była odznaczona w r. 1958 Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia Polski Ludowej, Odznaką Tysiąclecia i Zasłużonego Działacza Kultury oraz Honorową Odznaką SBP.

Helena Wolańska była wzorem pracowitości, koleżeństwa i służby dla drugiego człowieka. Odszedł człowiek uczciwy o wysokiej kulturze a jednocześnie skromny i cichy.

Przypominamy Miłym i Szanownym Czytelnikom, że dysponujemy jeszcze pewnymi ilościami następujących publikacji własnych:

1. DĄBROWSKA W. — **Walka o książkę.** Warszawa 1967  
(Reedycja publikacji konspiracyjnej z 1944 r.) 15,— zł
2. GETTER M., TOKARZ A. — **Wrzesień 1939 w książce, prasie i filmie.**  
Poradnik bibliograficzny. Wyd. 3. Warszawa 1970. 40,— zł
3. JEŻYŃSKI S. — **W kręgu książek. Nowe quizy i wieczory literackie  
i muzyczne.** Warszawa 1976. 70,— zł
4. KIEDRZYŃSKA W. — **Powstanie warszawskie w książce i prasie.**  
Poradnik bibliograficzny. Sł. wstępne i aneks W. Bartoszewski.  
Warszawa 1972. 50,— zł
5. KOZAKIEWICZ W. — **Czytelnictwo chorych.** Warszawa 1968. 12,— zł
6. WIĘCKOWSKA H. — **Akademickie kształcenie bibliotekarzy.**  
Warszawa 1968. 22,— zł
7. WOŁOSZ J. — **Organizacja biblioteki i kierowanie jej działalnością.**  
Warszawa 1981. 26,— zł
8. ŻYDANOWICZ Z. — **Bibliografie narodowe bieżące.** Warszawa 1973. 25,— zł
9. **Informator bibliotekarza i księgarza 1979.** Warszawa 1978. 40,— zł
10. **Informator bibliotekarza i księgarza 1980.** Warszawa 1979. 40,— zł
11. **Informator bibliotekarza i księgarza 1981.** Warszawa 1980. 43,— zł
12. **Informator bibliotekarza i księgarza 1982.** Warszawa 1981. 40,— zł
13. **Literatura piękna.** Adnotowany rocznik bibliograficzny 1975—1976.  
Warszawa 1980. 151,— zł
14. **Literatura piękna.** Adnotowany rocznik bibliograficzny 1978.  
Warszawa 1981. 370,— zł
15. **Literatura piękna dla dzieci i młodzieży.** R 15. Warszawa 1970. 10,— zł

Zamówienie prosimy kierować pod adresem: Biuro Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Administracja Wydawnictw 00-953 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.

### INDEKS 36959

---

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,  
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

---

Redaktor naczelny: Władysława Wasilewska. Sekretarz redakcji: Cecylia Gugulska.  
KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska,  
Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

---

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.  
NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Prenumerata roczna: 150,— zł.

Cena zł 25. — Podpisano do druku i druk ukończono w październiku 1982 r.  
Nakład 10 500 egz. Ark. druk. 2,00, ark. wyd. 3,00. Papier druk. mat. III kl. 80 g.

---

Wojskowa Drukarnia w Gdyni. Zam. Nr 0691 z 1982 r. A-5